Nr. 52. Poznań, dnia 30 Grudnia 1906 r. Rok X.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 39. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Stary rok.

Przez zagony, przez doliny
Idzie jakiś dziadek siwy,
Wiatr dmie silny, śnieg wciąż sypie,
A on idzie w mróz straszliwy,
Mija góry, lasy, rzeki,
Rzuca piękne nasze sioła,
Nie spocząwszy, dalej spieszy,
Bo go z ziemi dziś Bóg woła:
— Chodź tu roku, stary roku,
— Życie twoje już skończone,
— Nasze dni — tygodnie nasze
— Już nad ziemią rozwieszone,
Stary rok się spieszy, wraca,
I przed Tronem Boga staje...
Radość skroni nie ozlaca,
Wielkich zasług on nie daje.
— Ludzie czasu nie szanują —
Stary rok ze łzą się skarży...
Pochylony, księgę składa,
Żałość widna mu na twarzy.
— Ludzie mówią — ciężkie czasy,
— Narzekają jak rok długi —
— A poprawić win swych nie chcą
— W mieście, na wsi, państwo, sługi —
— Nie wybaczy nikt drugiemu,
— Nie wyrzeknie się nikt pychy,
— Każdy grosza szuka chciwie,
— Zarobek im każdy lichy,
— Nie zebrałem plonu cnoty,
— Nie przyniosłem liczb zasługi,
— Bo na kartach obowiązków
— Same winy, same długi,
— Ludzie na mnie narzekają
— Mówią, żem niósł ciężkie czasy,
— Więc z łzą wracam, cnót nie niosę,
— Ludzie chcą mieć grosz i kasy,
A Pan świata na to rzecze:
— Idź spoczywaj, roku stary...
— Wszystko dałeś jako trzeba,
— Wypełniłeś czas do miary;
— Kto chce tylko żyć, używać,
— Temu każdy rok za krótki...
— Ten miast szczęścia i wesela
— Zbierać będzie same smutki.
— Nie ty, roku, niesiesz szczęście,
— Ale w każdej życia chwili
— Szczęście znajdą ci, co w pracy
— I wśród zasług będą żyli...
— Niech nie mówi nikt, że czasy
— Cięższe niźli dawniej były....
— Tylko ludzie zleniwieli,
— Nie chcą wzmacniać ducha siły...
....Poszedł smutny starowina,
I już nigdy nie powróci,
A rok Nowy spieszy żwawy
I nadziei piosnkę nuci.
Jak tam będzie, z czem on wróci,
Gdy zawoła go Pan świata?
Ha! któż zgadnie!!.... Może ludzie
Będą mieli lepsze lata!

I. S...

Na jutrzenną świata przędzę.

„Jeszcze większa tobie chwała,
„Ty — co żyjesz dla idei,
„Przędząc dla niej szaty ciała,
„Przy ognisku twej nadziei
„Jasnych dni...
„W pracy, w męce
„Krwawisz ręce
„Na jutrzenną świata przędzę...
(Konopnicka).

Przędza świata snuje się nieprzerwana i niesplątana.

Od pierwszego dnia bytu wielkiego globu ziemskiego, do dzisiejszej daty, która pisze dzień Roku Nowego, snuje się jedna nić czasu.... nić przędzy istnienia ludzkości, nić posuwająca nas z każdą chwilą w dal.

Owa nieprzerwana świata przędza zwana czasem, na której zawiesza swe skrzydła i *przeszłość* i *teraźniejszość*, nie zawsze snuje się jednakowo równa i gładka, nie zawsze bywa jednakowo jasna i jutrzenna.

Są krwawe plamy na przeszłości przędzy, są ciężkie głazy win i upadków ludzkości wsnute w nić czasu minionego. A rok po roku mija i albo wysnuwa przędzę jasną jak świt słońca, albo ciemną i ponurą jak zbrodnia i krzywda.

Od czynów i serc ludzkich przędza świata jaśnieje lub ciemnieje, od zasług lub win ludzkich przędza świata podnosi się lub zniża.

A każdy z nas życiem swem, jak powiada poetka, przy ognisku swej nadziei przędzie dla idei szaty ciała, jasnych dni!... bo każdy z nas bytem swym i istnieniem splata się w całość wielkiej przędzy bytu i istnienia w wszechcałość ludzkości i wszechświata.

Gdy zbliża się koniec roku, gdy staje nowa data czasu przed nami, poczynamy obliczać ileśmy z przędzy czasu wzięli dla siebie, ileśmy z własnego istnienia donieśli do rozsnucia „jutrzennej świata przędzy“ narodu i ludzkości.

Dzień za dniem, godzina za godziną, chwila po chwili, zdaje się to wszystko atomy i odrobiny małoznaczące jako ziarna piasku. A jednak, z każdego dobrego użycia chwili po chwili, godziny po godzinie, dnia za dniem, stwarza się owa „jutrzenna świata przędza“, z której na czoło ludzkości bije jasność, a w serca narodów spływa pokój i szczęście.

Każdy z nas do snucia przędzy lepszej doli w Ojczyźnie biednej wezwany jest i powołany. Lecz jeżeli nad obszarem ziem polskich snuje się czarna nić niewoli i poddaństwa, to nie z winy wszechświata, lecz z winy naszej własnej.

Są społeczeństwa, narody i ludy, które w tym samym istnieniu lata, miesiąca, dnia i godziny umiały tak stanąć do pracy, iż wysnuły nad swojemi czołami „jutrzenną świata przędzę“ i doczekały „jasnych dni“, podczas, kiedy myśmy rozświtu nie widzieli i w mroku dalej błądzili.

Chwała tamtych ludów i narodów budziła się i rosła w sercach tych, co umieli żyć dla idei i w pracy, w męce, krwawiąc ręce, zapominając o sobie, siebie podźwigając w duchowych si-

ładł, szli służbą wytrwałą dla narodu i dla jutra. A myśmy poszli w jeństwo i pohańbienie wtedy, kiedy zaczęliśmy zapominać o Ojczyźnie, snując każdą myśl i uczucie dla siebie i wokoło siebie.

Nowego roku przędza rozpoczyna się.

I znowu rozpocznie się ona dla jednych jasna i jutrzenna i dla innych ciemna i ponura, bo jedni będą umieli w pracy, w męce, krwawiąc ręce żyć dla idei narodu swego i prząść szaty ciała w wytrwałej pracy, a inni będą strzegli ręce od trudu, czoła od potu i od ogniska nadziei odwrócą się chmurni.

Smutno i bolesno mówić to sobie, iż się win wiele w przędzę przeszłości rzuciło, lecz z zapałem i mocą nieugiętą można spojrzeć w jutro i rzec stanowczo: — zaczniemy żyć dla idei!...

Żyć dla idei... to mamy żyć w ciągłej służbie i mozole bezustannym, ażeby swe własne winy zwalczyć, ażeby zdobyć hart i wolę jako bohaterów, niecofających się nigdy, ażeby przy ognisku nadziei jasnych dni, w pracy, w męce, krwiawiąc ręce, prząść jasną nić zwycięstwa, dobra i dać ją na jutrzenną świata przędzę...

Posłannictwo Polski zarysuje się wtedy jasno i siła ducha niezdeptanego wystąpi w szacie zwycięstwa.

Lecz nie od czczej deklamacyi ani od frazeologii brzmiącej ponętnie, lecz plonów nie przynoszącej, to snucie jutrzennej świata przędzy poczyna się, ale zależy to od uprzędzenia szaty ciała dla idei wolności, w każdym naszym czynie, słowie i poświęceniu się.

Zwyciężą ci, którzy wytrwają w walce z nałogami, w walce z ciemnotą, w walce z tem wszystkiem co obce, w walce z obojętnością na bole współbraci!...

Rozbierzmy słowo po słowie i zważajmy, jak wiele mamy do spełnienia, ażebyśmy mogli rozpocząć pracować w snuciu jutrzennej przędzy świata.

Wszystko w mocy tego, kto zaczyna żyć i pracować dla idei wolności i sprawiedliwości. Więc, gdy nową datą rok nowy do nas się zbliża, stańmy się nowymi ludźmi w życiu dla narodu, a wtedy poczniemy znosić zasług i cnót plony i niemi zdobić tę nić przyszłości, która się nad Polski czołem ma rozwinąć jako jutrzenna wolności przędza.

Iskra.

W starym roku.

Minął rok 1906. Na dzwonnicy świata i czasu wybija godzina nowego roku.

Baśnianym obrazem miniony ten rok wystawiamy sobie jako zgrzybiałego starca, o brodzie długiej i siwej, i barkach pochylonych od trudów i znoju, o smutkiem zamglonym wzroku, jak w przeszłości ginie — bezpowrotnie.

Bajka to — ale mówi głęboką prawdę. Bo zaiste, ktoby ciężary świata całego na swoje barki wziął, droga życia w jednym roku takby mu się stała uciążliwą, że z trudem tylko dobić zdołałby jej kresu.

Przeszłość, to starzec pochylony, siwowłosy — przyszłość młodzian świeży, nadzieją owiany, do życia się rwiący.

— — — — — — — — —

Nadchodzi czas obrachunku rocznego.

Rok miniony w życiu naszego narodu szczególniej się uwydatnił.

Nad nami tutaj, pod zaborem pruskim, rozpoczął się znakami, zapowiadającemi waśń bratnią i burzę wewnętrzną.

Na list arcypasterski spoczywającego dziś w Bogu ś. p. N. ks. arcybiskupa Stablewskiego o zaniku poczucia obyczajności wśród młodzieży dorastającej cesarz odpowiedział pochwałą dla usiłowań jego około wzmocnienia wiary i moralności. List ten odczytano z wszystkich ambon kościołów naszych w drugie święto Bożego narodzenia — w Nowy rok poddała prasa nasza fakt ten publicznej krytyce.

Zdawało się, że poważny nastąpi zatarg stąd między prasą i społeczeństwem — a duchowieństwem.

Wkrótce padł zakaz udziału księży w wiecach „Straży", padł zakaz, że księżom nie wolno piastować urzędów w „Straży" — wreszcie, że nie wolno im być członkami „Straży". Rozgoryczenie rosło.

Lecz przychodzi akt nowy. W nieubłaganem prześladowaniu naszej narodowości, a w poczuciu swojej siły, system pruski chce nowe wśród szeregów naszych czynić wyłomy.

Rwią się pod strop niebios głosy boleści, że ze szkół naszych system pruski ruguje wiarę, że nawet najmniejszych dziatek religii stara się uczyć w niemieckim języku.

Waśń bratnia w oka mgnieniu niknie — na odgłos prasy wszyscy stają na szańcu ku obronie wiary i Kościoła świętego.

Strajk szkolny — oto odpowiedź na zakusy wrogie.

A w takiem położeniu, wymagającem jednomyślności, zadzierzgnięty na powrót został węzeł powszechnej zgody. Nad trumną ś. p. N. ks. Arcybiskupa podawaliśmy sobie dłoń bratnią, zjednoczeni, zbratani, a ckólnik zmarłego, że religii według zasad Kościoła uczyć należy w języku ojczystym, splótł w około nas nierozerwalny łańcuch.

Wiec polsko-katolicki, generalny wiec dzielnicy naszej, wiec, w którym brały udział wszystkie stany — widoczną tej wewnętrznej zgody był pieczęcią.

Tak było u nas. Nad bracią naszą w *Królestwie Polskiem*, pod panowaniem „białego" cara, w noc noworoczną żarzyła się pożoga krwi i buntu.

Ciężki to dla nich był rok. I u nas nie było zgody, ale nie bywało przelewu bratniej krwi, nie było zaślepienia, nie było ani politycznego ani religijnego fanatyzmu i bałamuctwa — w Królestwie socyaliści, a później maryawici-kozłowici bratobójczy miecz podnieśli na braci swoich, którzy występowali w imieniu Ojczyzny.

I nie tylko krwią — ale i hańbą zapisali oni rok ten w dziejach rządów rosyjskich. Wróg przez długie lata niewoli znieprawił ich serca i myśli...

Tem jednakże usilniejsze były starania — zdrowych, narodowych żywiołów. Wysłały one do „Dumy" swoich przdstawicieli. A ci na dowód, że nie zamarł pomimo waśni wewnętrznej dawny duch bohaterów i ideał wolności Polski, postawili w „Dumie" śmiało i otwarcie szereg postulatów, mających, jeżeli nie zupełnie znieść, to ulżyć 10-milionowemu odłamowi narodu naszego jarzma niewoli. Samorząd, wolność słowa, język polski w szkolnictwie — oto najgłówniejsze domagania braci naszych, za które w „Dumie" walczyli polscy posłowie z Królestwa.

A w kraju tymczasem idzie praca w wytkniętym przez najlepszych z narodu kierunku. Organizują się szkoły ludowe i średnie polskie, zakłada się „Macierz polska", uniwersytety ludowe, Sokoły, Spółki zarobkowe, związki zawodowe robotnicze.

Praca ta nie ustaje ani na chwilę pomimo rozwiązania „Dumy". Rozkuty z więzów niewoli duch i energia nie łamie się, lecz potęguje.

Nad Królestwem Polskiem rok ubiegły zamyka swe akta — wielkim narodowym i społecznym dorobkiem.

A *Galicya?!*

Jestto najkapryśniejsze dziecko dawnej Polski. Ma swobodę, ma wolność — a nie korzysta z niej w tej pełni, w jakiej to uczynić powinna.

Dowodem tego najlepszym przeprowadzenie t. zw. — reformy wyborczej. Dotąd w Galicyi wybierano posłów kuryami. Kuryi tych było pięć, a mianowicie dwie wiejskie: wielko- i małorolna, dwie miejskie: urzędnicza i mieszczańska — oraz piąta, w której wszystkie stany wybierały posłów na podstawie równości głosów.

Podział posłów pomiędzy odnośne kurye nie był równomierny — najwięcej posłów n. p. wybierała kurya wielkich posiedzicieli ziemskich. Podział ten — podobnie do Galicyi rzecz miała się we wszystkich krajach austryackich — rząd austryacki postanowił zmienić i wniósł w parlamencie projekt reformy, podstawą której było: powszechne, tajne, bezpośrednie i równe głosowanie.

Rozpoczęła się walka o dotychczasowy stan posiadania. Polacy musieli walkę prowadzić na trzy fronty, jeżeli zważymy, że w dotychczasowem Kole zasiadało najwięcej „panów“. Starano się więc najpierw zwalczyć — *równość* głosowania, domagając się w miejsce tego głosowania *pluralnego,* to znaczy: nie każdy obywatel miał mieć *tylko jeden* głos — ale zależnie od stopnia wykształcenia i *więcej głosów* (plus = więcej). Żądanie to upadło.

Najważniejszem dla Polaków było żądanie, ażeby jak dotąd z Galicyi do parlamentu austryackiego wchodziło więcej posłów-Polaków aniżeli Rusinów. Wiadomo, że w Galicyi liczba Polaków i Rusinów jest prawie równa, tak że łatwo zdarzyć się mogło, że przez zupełne równouprawnienie obu narodowości Rusini nad Galicyą wzięliby górę. Znaczyłoby to, że Galicya stałaby się łupem karkołomnej polityki rusińskiej i narażonaby została na utratę dotychczasowego dorobku kulturalnego i oświatowego.

Polacy domagali się takiego podziału okręgów, ażeby z Galicyi posłów-Polaków zawsze więcej wychodziło aniżeli Rusinów. Koło Polskie przy tym postulacie obstawało niezłomnie — i istotnie go też w końcu wywalczyło.

Pod jednym tylko względem nie udało się Kołu przeprowadzić życzenia ogółu, a mianowicie, ażeby Galicya do parlamentu wysyłała stosunkowo do liczby swoich mieszkańców tylu posłów ilu wysyłają Czesi, Włosi i Niemcy. Wpływ więc Galicyi w Wiedniu nie urósł — a winien temu brak oświaty i osławiona „nędza Galicyi.“ Pomimo dziesiątek lat swobody — większa część ludności galicyjskiej nie umie ani czytać, ani pisać — kraj jest przeludniony i biedny skutkiem braku przemysłu — tysiące za zarobkiem uciekają z kraju, tysiące giną skutkiem zagłodzenia.

A wewnątrz społeczeństwa?! — Partye i koterye, brak zgody, brak jedności, brak tego, co nazywamy, *czynnym* patryotyzmem.

W wolnej Galicyi — z całej Polski — o ile chodzi o wewnętrzne stosunki, społeczne i narodowe, najsmutniej bodaj wygląda.

— — — — — — — —

Tak wyglądał w Polsce rok 1906. Szkic to pobieżny, ale pomimo tego bije zeń jedna prawda niezaprzeczalnie, że: naród nasz żyje — że: gdziekolwiek się znajduje, broni tego, co posiada, i walczy o więcej praw narodowych.

Walka ta, to nie tylko dowód *życia,* to więcej, to dowód *postępu,* dowód *rozwoju,* dowód *wzrastania* naszego narodu.

Prawda ta dla naszego narodu wielka i święta. Prawda ta dla nas szczególnie, co ciężki toczymy bój z zawistnym pruskim systemem, prawda tak potężna, że każe nam sztandar nasz narodowy dumnie, śmiało i wysoko rozwijać nad głowami naszemi, każe nam w przyszłość naszą bez lęku i obawy patrzeć, bo wiemy, że ona lepszą będzie od tej doli i niedoli naszej w chwili dzisiejszej.

Na nowy rok!

Żyje coś w duszy człowieka, co lepszej doli spodziewać mu się każe po przyszłości.

Uczucie to wraca ze szczególną siłą, gdy na zegarze czasu wybija ostatnia godzina starego roku — i rozpoczyna się rok nowy.

Uświęcone zostało to uczucie zwyczajem prastarym, że ludzie życzą sobie na „Nowy rok“ szczęścia i powodzenia, a w duszy każdego dźwięczy głos nadziei, że będzie on lepszy od minionych lat.

Zwyczaj ten uszanowała także prasa i zwraca się do czytelników swoich z takiemi samemi życzeniami.

Nie dość tego, prasa nie tylko ma na myśli swoje i swoich czytelników szczęście, ale obejmuje myślą swoją całe to społeczeństwo, któremu służy i dla którego dobra pracuje.

Polskiej prasie szczególnie na przełomie starego i nowego roku przypada zadanie. Nie dość nadziei, nie dość uczuć nieuchwytnych, nie dość marzeń i życzeń — trzeba ścisłego obrachunku z tego co było.

Na lodach zamku budować nie można. Lód stopnieje — zamki w gruzy się rozsypią. Jak zamki na twardym gruncie — tak przyszłość narodu naszego *na rzeczywistości* budować należy.

Trzeba nam więc na przełomie 1906 i 1907 roku zrobić obrachunek ścisły z rzeczywistych strat i z rzeczywistych zysków, trzeba nam sobie zdać sprawę, która strona jest większa i jaką stąd wróżyć nam sobie należy przyszłość. Tylko obrachunek na prawdzie i faktach oparty — może nas szczerą przejąć radością, może nam dodać prawdziwej otuchy na przyszłość.

I jakiż to był dla nas ów rok 1906?

Rok 1906 rozpoczął się hiobowemi wieściami z naszej *walki o ziemię.* Pamiętne *Kotowiecko,* subhasta, komisya kolonizacyjna, bezowocne trudy i zabiegi.

Kotowiecko stracone zostało, ale był to też jedyny większy majątek, który w całym roku ubiegłym przeszedł na komisyę kolonizacyjną. Głośnemi także stały się sprzedaże Łuczkowa i Mielżyna, bo głośno odbija się o serca nasze każda, choćby najmniejsza strata. Najsmutniej atoli z dziedziny walki o ziemię odbijały się głosy, donoszące o sprzedażach średnich gospodarstw kolonizacyi. Lud, w który wierzyliśmy, że tak bardzo ziemię ukochał, zdawał się własnym uczuciom sprzeniewierzać. Pokusą — była mu cena, jaką płacono za jego zdradę.

Nabytkom kolonizacyi możemy atoli przeciwstawić taki szereg majątków nabytych przez Polaków z rąk niemieckich, że nie tylko co do ziemi nie ponieśliśmy żadnej straty — ale raczej zapisaćby nam należało jeden, drugi i trzeci tysiąc morgów na konto zysku.

Co więcej — Polacy, posiadający odpowiedni kapitał, nie wahają się osiedlać na Śląsku, na Pomorzu, a nawet — na Mazurach.

Walka więc nasza o ziemię jest raczej zdobywczą, mniej sprzedajemy, a więcej kupujemy. Walka ta będzie tem szczęśliwszą, im mniej będzie takich Polaków, którzy bez wstydu, dla judaszowego zysku, czelnie nosić zechcą wstrętne miano zdrajcy i sprzedawczyka.

Przemysł i handel nasz dźwiga się i rośnie. Kto przyjrzy się ogłoszeniom pism naszych, kto zada sobie trudu, przejrzeć wszystkie doniesienia „Straży“ o poszukiwaniu miast, gdzieby Po-

lak-kupiec lub Polak-przemysłowiec osiedlić się mógł, ktoby zliczył ile w przeszłym roku nowych powstało placówek polskiego handlu i przemysłu, a porównałby to z tem, ilu żydów wyniosło się z dzielnic polskich, ilu Niemców utraciło chleb — i tutaj niemały zysk na naszą wyliczyłby korzyść.

A w jakich to się dzieje warunkach! Rząd i jego władze wszystkie wytężają siły, by naszym chleb odebrać. Znamienne pod tym względem zrobiło nasze pismo odkrycie. Nie kto inny — lecz sam prezes komisyi kolonizacyjnej nakazuje swoim podwładnym — bojkot polskich kupców i polskich rzemieślników.

Ale na to my jedną mamy radę. Gdyby tylko Polacy świadomie sobie zdawali sprawę z wielkiej doniosłości hasła „swój do swego" — ten bojkot urzędowy żadnego nie przyniósłby nam uszczerbku.

Co prawda, to hasło to szerzy się. Dowód tego w tem, że kupcy polscy i przemysłowcy się mnożą, ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby istotnie wszyscy Polacy tylko swoich popierali.

Że nasz majątek narodowy wciąż rośnie, że zysków więcej ma do zapisywania od strat, na to najlepszym są dowodem nasze spółki. Zewsząd nadchodzą wieści, że jeszcze w żadnym roku banki nasze tyle nie nagromadziły pieniędzy, co w roku ubiegłym. Fakt ten uderza tem więcej, że n. p. w całych Niemczech odczuwano przez cały rok brak gotówki, brak pieniędzy, przeciwnie gdy u nas do pewnego stopnia był nadmiar pieniędzy.

Pod względem majątkowym rośniemy — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Tylko położenie nasze *polityczne* staje się co raz to trudniejsze.

Jest fakt niezaprzeczalny, że *strajk szkolny* mógł tylko powstać skutkiem nadmiaru ucisku narodowego.

To nie wielkopolska agitacya strajk szkolny wywołała. Nie, strajk szkolny powstał skutkiem wielkiego polskiego bólu na widok męczarni, jakie przechodzimy od 100 przeszło lat.

Oderwano nas bezprawnie od pnia macierzystego. Obsypano nas przyrzeczeniami łaski za przysięgi wierności. Przyrzeczeń nie dotrzymano, nie pozostawiono nam odrębnych, narodowych urządzeń państwowych, z urzędów język polski wygnano. Dziś z trudem Polaka do urzędu przyjmują i to tylko za cenę, że w życiu publicznem Niemca będzie udawał. — A wreszcie zniemczono i szkołę. Dziś w tej szkole religii uczą po niemiecku, by otworzyć sobie przez to wstęp do świętych naszych polskich kościołów. A komisya kolonizacyjna, a nowela osadnicza, a gadzinowe fundusze?!

Małoż to na duszę skołataną naszego narodu?! Cóż nam więc pozostało z tego cośmy przecież w tych samych Prusiech posiadali — polskiego?

Nic, literalnie nic!

Tylko my sami pozostaliśmy Polakami. I to dziś jest największa nasza duma. Nie zdołano nas dotąd przekuć na niemiecką modłę — to na przyszłość tem mniej się to stanie.

Tak więc i pod względem politycznym, choć utraciliśmy wszystkie dobrodziejstwa pruskie, choć kultura pruska gwałtowne robi przeciwko nam wysiłki — jak Polakami byliśmy, tak Polakami pozostaliśmy i — da Bóg — pozostaniemy nimi na zawsze.

Mamy więc z ostatniego roku na wszystkich polach naszej narodowej walki zyski rzeczywiste. Możemy więc sobie wobec tego z szczerością i głęboko kiem przeświadczeniem przy zmianie noworocznej śmiało życzyć — lepszej przyszłości.

Przyczynek do charakterystyki anarchii

W Królestwie Polskiem.

Niedawno dokonane zamknięcie ogromnej fabryki łódzkiej Poznańskiego i mające w tych dniach nastąpić zamknięcie sześciu innych, największych fabryk łódzkich — rzucają smutne nad wyraz światło na bezprzykładną anarchię, panującą w naszym przemyśle fabrycznym.

Jeżeli zważymy, że zamknięta fabryka Poznańskiego zatrudniała 7 tysięcy robotników, a 6 innych, do tegoż syndykatu należących fabryk daje utrzymanie 80-ciu tysiącom ludzi — wówczas prawdziwy lęk ogarnąć nas musi na myśl o losie tylu tysięcy wyrzuconych w zimie na bruk. Poważna też troska się zjawia o losy przemysłu krajowego.

Wypadek powyższy stanowi klęskę nie tylko dla proletaryatu łódzkiego: i fabrykanci rzecz prosta ponoszą milionowe straty. Zachodzi więc logiczne pytanie, czy istotnie było niepodobieństwem załatwić na pokojowej drodze zatargu między robotnikami — a fabrykantami? Czy wyjścia innego prócz zamknięcia fabryk nie było?

Z odezwy ogłoszonej przez zarząd fabryki Poznańskiego, ze szczegółów, podanych przez *„Kuryer Warszawski"*, pokazuje się, że było ono wyjściem *jedynem*. Szalona, zbrodnicza wprost agitacya, dzikie, celu i sensu pozbawione strejkowanie, barbarzyń-

Z teatru.

Nawet lekka, francuska muza nie zdołała w sobotę przed świętami ściągnąć do teatru tak licznej publiczności, jak to zwykle bywa.

A temat wiele mówiący, afisz zapowiada kaskady śmiechu i wesołości.

Czy tak było?

Rzecz sama, komedya „Mąż o dwóch żonach" nie wytrzymuje krytyki. Ale też do tego rodzaju sztuki nie przykłada się zwykłej ostrości.

Autor wprowadza w całą akcyę scenę wyjętą z pierwszego lepszego podręcznika, wyszydzającego t. zw. emancypacyą kobiet.

Żona p. Gastona Bouzin uczy się mowy na wielki zjazd emancypantek, wyemancypowała już służącą swoja do tego stopnia, że p. Bouzin sam sobie musi czyścić buty.

Wpada jak prawdziwy deus ex machina adwokat, który od razu węszy niezgodę w rodzinie, w kieszeni nosi skargę rozwodową, a równocześnie rozpoczyna polowanie na panią Bouzin.

Pani Bourin wyjeżdża na kongres, a jako miły zadatek na drogę rzuca mężowi skromne żądanie: dawaj tysiąc franków.

W nieobecności p. Blanki Bouzin przyjeżdża pierwsza żona Bouzin'a p. Cecylia, która po rozwodzie z tymże wyszła za literata Wiktora Hugona Pompona.

Pani Cecylia trafia do domu swego pierwszego męża przez to, że jej drugi mąż sprowadził się doń poprzednio. Z nią razem przybywa i córeczka jej, panna Izabella, czyli Beluchna, która codopiero ukończyła pensyą.

Przypadek nadto chce, że z Ameryki przyjeżdża do p. Bouzin'a bogaty wujaszek, który przyrzekł mu spadek po sobie pod warunkiem, że będzie szczęśliwie żył z — p. Cecylią. Wujaszkiem tym jest Federigo de Desiderate z Gwadelupy. Razem z nim przybył bratanek jego Hijob Hilaryusz de Desiderate, którego Federigo przeznacza na męża Beluchny.

Mamy więc pana Bouzin, drugą panią Bouzin — boć przecież rzecz naturalna, że wobec widoków na znaczny spadek Cecylia i Gaston Bauzin do czasu rozwód swój przed bogatym wujem kryją, mamy literata Wiktora Hugona Pompona, piękną Beluchnę i ślamazarnego Hijoba Hilaryusza.

Nie brak i przyczyny, jaka Fede-

skie niszczycielstwo, jakiego się robotnicy dopuszczali, ich niezadawalnianie się żadnemi ustępstwami — to wszystko dowodzi, że kierownikom strejku szło tylko o ferment, o zamieszanie bez końca, by wyprowadzić na ulicę zgłodniałe, chleba i pracy pozbawione tłumy i — pchnąć je w pożądanym kierunku. Bo rozpacz gotowa na wszystko! Zwykłe to cele akcyi socyalistycznej. Dążność do polepszenia bytu robotników jest dla niej tylko pozorem. W grę też tu wchodzi świadome czy bezwiedne popieranie przemysłu niemieckiego za cenę zrujnowania swojskiego.

Przypatrzmy się, w jaki to sposób robotnicy łódzcy dążą do osięgnięcia celów powyższych.

Najprzód: ogromna część robotników stale *odrzuca wszelkie układy!* To jedno już przekonywa o celach ich działalności. Dalej — obstrukcya, czyli celowe opóźnianie roboty — naraża fabrykanta na kolosalne straty; następnie — kradzieże, praktykowane na wielką skalę od czasu, gdy na żądanie robotników zniesiono osobiste rewizye przy opuszczaniu fabryki. Burzycielska robota, pozbawiona wszelkiego sensu, żądania podwyżki uwidoczni nam się, gdy się dowiemy, że w przeciągu dwóch lat firma Poznańskiego podwyższyła wszystkie płace w fabryce prawie o połowę, gdy konkurencyjne fabryki rosyjskie, gdzie płacono taniej niż w łódzkich, podniosły zarobki robotnicze w tym samym czasie tylko o 15—20 procent. Rzecz prosta, że konkurencya z Rosyą w takich okolicznościach w niektórych gałęziach tkactwa się staje niemożliwą. Lecz robotnicy nie zadawalniają się i taką nawet podwyżką. Warunki, przyjęte dziś, odrzucano jutro. Ciągle stawiano żądania nowe. Od roku nie minął jeden tydzień bez przeszkód i obstrukcyi. Pomimo podwyższonych płac, produkcya zmniejszyła się bardzo znacznie. Odezwa zarządu fabryki, w słowa której wątpić nie mamy powodu, bo potwierdzają je osoby postronne, opowiada szczegóły tej działalności burzycielskiej, która w ostateczności musiała doprowadzić do katastrofy. W przędzalniach co chwila, czasem z powodu jednego niezadowolnionego, ustawał cały ruch w warsztatach. W tkalniach kolejno porzucali pracę majstrowie, ekspedyenci, przeglądacze i mierzarki. W blichach, drukarniach i farbierniach panowała ustawiczna obstrukcya. Gdy jedni pracowali usilnie, inni rozmyślnie opóźniali robotę, a skutkiem tego gromadziły się olbrzymie zapasy towarów surowych lub nie wykończonych, których nie można było wypchnąć z fabryki. W oddziałach rzemieślniczych strajkowali kolejno ślusarze, palacze, furmani węglowi i smarownicy, — słowem, w olbrzymim mechanizmie fabryki, które tylko przy zgodnem współdziałaniu wszystkich kółek funkcyonować może, zatrzymywano rozmyślnie kilka kół, aby wytworzyć zamęt, pozapychać składy materyałem nie wykończonym, uniemożliwić wszelką prawidłowość i sprawność wytwórczości fabrycznej. A tej systematycznej obstrukcyi towarzyszyły grabieże, gwałty i psoty złośliwe. Z przędzalni wyrzucano tuzinami na ulicę szpulki, które zabierała gawiedź uliczna. Nie było tygodnia, żeby w fabryce szyb nie wybijano. Psuto rozmyślnie materyały, rzucano do odpadków narzędzia, wynoszono ukradkiem całe pudy towarów i doprowadzono do tego, że w niektórych miastach sprzedawano publicznie za pół ceny pochodzące z kradzieży wyroby fabryczne. O rozmiarach roboty niszczycielskiej świadczy fakt, że zażądanie szpulek papierowych od zwykłej normy w wysokości 1,500 rb. miesięcznie wzrosło do 5000 rb. Do takich rezultatów doprowadziło złośliwe niszczenie szpulek przez robotników.

Stwierdza dalej odezwa, że praca biurowa była zupełnie zatamowana przez ustawiczne nachodzenie kantorów przez robotników i wyprawianie burzliwych awantur.

Obsypywano najgorszemi obelgami przełożonych i wydawano rozporządzenia, aby dyrektorzy nie ośmielili się przestępować progów niektórych warsztatów. Dwa wreszcie zajścia dopełniły miary cierpliwości i najwyższej wprost wyrozumiałości. Podjudzani przez anarchistycznych agitatorów robotnicy zmusili długoletniego kierownika warsztatów mechanicznych p. Stevensona do opuszczenia zajmowanego stanowiska. A był to podobno człowiek , który, jak stwierdza zarząd fabryki, popierał zawsze jak najgoręcej sprawę tych, co go wypędzili z warsztatów. Ale i tego było za mało. Gdy bowiem jeden ze strażaków ujął na gorącym uczynku *kradzieży* robotnika, — strażakowi zagrożono śmiercią i zmuszono go do ucieczki, a złodzieja wprowadzono z powrotem do warsztatu.

W takich warunkach żadna fabryka na świecie istniećby nie mogła. W całej Rosyi, w przemyśle włóknianym panuje spokój, Łódź tylko jest obrazem wzrastającej coraz więcej anarchii i ogólnego zdziczenia.

Dyrekcya fabryki wyciągnęła rękę do zgody. Postawiła warunki otwarcia fabryki. Warunki bardzo łagodne. O ile ich robotnicy nie przyjmą, nastą-

---

riga de Desiderata do Paryża sprowadziła, a mianowicie chce on izbie poselskiej pokazać byka, którego wyhodował na Gwadelupie, a pokazać chce go dla tego, ponieważ pisma doniosły, że na Gwadelupie hodowla bydła podupadła.

Nieprawdopodobieństwa mnożą się z każdą sceną, aż wreszcie wpada do domu p. Blanka Bouzin — prawda się wykrywa — a koniec ten, że pani Cecylia wraca do Bouzina — a pani Blanka wraca do pierwszego swego męża p. Wiktora Hugona Pompona.

Tyle nieprawdopodobieństw — że nawet nie śmieszą.

Gra artystów — bo sztukę tę zrobić mogą znośną tylko artyści — istotnie bardzo dobra.

Pan dyrekor Ryger zrobił w roli Federyka de Desiderate takiego plantatora, że nawet najlepszy rysownik z najlepszego humorystycznego pisma nie mógłby go poprawić.

Pan Osterwa w ro[illegible] Hijoba Hilaryusza de desiderate był tak ślamazarny, że większego ślamazary wcale nie było można sobie wystawić.

Pan Jaracz dął w trąbę natchnienia literackiego nie na żarty.

Pan Rojewski jako „mąż o dwóch żonach“ okazywał niezaprzeczalne w roli swej zdolności.

A panie? — Pani Bogusińska była emancypantką co się zowie, panna Michałowicz warzyła znakomite „patata“ (jakaś specyalna potrawa na Gwadelupie — w Europie nieznana — przypisek recenzenta), a panna Wojciechowska jako podlotek, który co dopiero ukończył pensyę, znakomicie udawała dorosłą pannę, która umie już „kontrakty małżeńskie“ pisać i doskonale (naturalnie w teoryi) zna się na miłości. Panna Mańkowska w roli emancypowanej służącej umiała bardzo drastycznie okazywać panu Bouzin swoją „równość“ kobiecą.

I cóżby jeszcze pozostało do powiedzenia? To może jedno, że po tylu nieprawdopodobieństwach widzianych na scenie, nieuprzedzony widz tracić musi zaufanie nie tylko do hodowli bydła na Gwadelupie (brakło tylko jeszcze pokazania odnośnego egzemplarza na scenie) — ale i do emancypacyi i do rozwodów. No — a to nieszkodliwe.

Chochlik.

pi zamknięcie 6-ciu innych największych fabryk łódzkich.

Daleki jestem bardzo od bronienia fabrykantów, Niemców przeważnie lub żydów, przed robotnikiem polskim. Pierwsi, pomimo strat ogromnych, ze znacznemi bądź co bądź resztkami ocalonego mienia wyniosą się za granicę i tam wieść będą żywot dostatni. Cóż jednak pocznie wszelkich pozbawiony środków robotnik polski?

Sarmata.

Górą nasi!!

Na starych ziemiach polskich lud polski odetchnął swobodniej, a z piersi radosny wyrwał się nam wszystkim okrzyk: parlament rozwiązany!!

Chmurami zaległ nasz horyzont polityczny; strajk dzieci w szkole, śmierć arcybiskupa ś. p. Floryana poważnie kazały nam myśleć o przyszłości, aż tu naraz z ponurego nastroju wyrwała nas nowina niespodziewana, iż rząd straszną odniósł porażkę. To nemezis dziejowa, to odwet za nasze krzywdy i prześladowania.

Jest nam dana sposobność wspaniała do odpowiedzi ministrom na ich urąganie i lekceważenie, hakatystom na ich ustawiczne szczucie. Bierzmy się za ręce, pracujmy i agitujmy, aby odpowiedź ta wypadła tak dosadnie, tak imponująco, że odbiwszy się o tron monarchy i ławy ministrów zabrzmi w całej cywilizowanej Europie głośnem echem podziwienia.

„Nie ma złego coby na dobre nie wyszło.“ Wszelkie środki agitacyjne, wszelkie materyały wiecowe bledną wobec faktów mówiących same za siebie.

Te 130,000 dzieci strajkujących, te obite plecy, ręce, posiniałe ramiona, te guzy na głowach dziatek naszych, ten płacz i jęk dzieci odrywanych gwałtem od łona rodziców, te męki dziatek modlących się pod „Mękami Bożemi“, te areszty, na które mali męczennicy śpieszą wśród mrozu i zawieruchy i spieszyć muszą, bo każda zmudzona godzina to marka kary, to brak dwóch bochenków chleba w rodzinie — oto nasz najlepszy argument z jakim staniemy przed urną.

Czem wobec tego jest drożyzna mięsa, usuwanie Polaków od pracy, bojkot rządowy przy submisyach, czem wobec tego jest bezprawne rozwiązywanie wieców, przymus dokonywany na Polakach-urzędnikach, czem jest usuwanie nas od urzędów?! Chlebem powszednim, do którego już od szeregu lat jesteśmy przyzwyczajeni.

Mamy więc hasła wyborcze, które zelektryzować powinne lud. Krzywda, krzywda, jeszcze raz krzywda nas pociągnie do urny, źle mówię, nas ciągnąć nie potrzeba; my z wewnętrznej potrzeby, by ulżyć zatwardziałemu niezadowoleniu, by dać upust zgorzkniałemu sercu pędzimy wprost hurmem do urny, a ta kartka, którą drżącemi rękoma kłaść będziesz w kopertę, ta kartka będzie najlepszą odpowiedzią, jaką każdy z nas dać może za tyle cierpień, za tyle upokorzeń i poniżeń, jakich doznaliśmy.

Ale teraz nie pora rozwodzić żale,

czas przygotować się do walki

wyborczej. Niechaj każdy, kto w dniu 25-go stycznia 1907 r. skończy 25 rok — każdy, kto już wybierał do parlamentu, sprawdzi przedewszystkiem

czy w liście jest zapisany?!

Listy te wyłożone są już od 28-go grudnia — i wyłożone pozostaną do 4-go stycznia. Czas więc nagli!

Spiesz, Bracie, i przekonaj się, czy Cię nie pominięto bo inaczej minie Cię sposobność dania odpowiedzi, stracisz radość odwetu!

A pamiętaj postarać się wcześnie o kartki wyborcze.

Dalej Bracia! Naprzód do listy zajrzeć, potem na wiece wyborcze posła obrać, a w końcu do urny, a żwawo a żywo, by żadnego głosu nie uronić.

Przed ośmioma laty oddali Polacy przy wyborach 253,000 głosów; przed trzema, gdy się Śląsk obudził a emigracya ocknęła już nas pobiegło do urny 347,000! Dziś uśmiecha nam się 11 posłów z Księstwa, 5 z Prus Królewskich i 5 ze Śląska i jako żywy Bóg musimy przekroczyć liczbę 400,000 chybabyśmy nie byli wiernymi synami Ojczyzny, nie czuli krzywd naszych.

W górę serca! Rząd, który nas miał za naród na wymarciu, który drwił z naszych 250,000 głosów przed ośmioma laty, ten rząd ze zdumieniem i grozą musi cierpką uznać prawdę, że naród „królików“ zwdoił liczbę swych uświadomionych synów, że naszych 400,000 młodzieńców, mężów i starców reprezentuje 4 milionowy żywioł.

Bracia! Cała Słowiańszczyzna ma oczy na Was zwrócone i trapi się myślą: czy też my wytrwamy, czy też nie ulegniemy pod jarzmem praw wyjątkowych i łańcuchem krzyżackiej hakaty?! Nie ulegniemy! Przeciwnie z pogodnem czołem i radośnie staniemy do urny, bo zwycięstwo i to walne musi po naszej być stronie!

Rozpoczynajmy więc w imię Boże od pójścia zajrzeć do listy! A gdy się przekonamy, że pan burmistrz lub sołtys nas zapisali, wtenczas już zaśpiewać możemy: Hosanna! Ani posłów ani kartek nam nie zabraknie!

W tej myśli, Bracia, życzmy sobie wzajem

Dosiego Roku!

Hejże zajrzeć do listy!

Baczność — Polacy!

Ruch gorączkowy zapanował między nami; od Bałtyku aż hen po tatrzańskie niziny — od Pucka do Mysłowic lud polski spieszy codziennie na magistraty po miastach i do sołtysów po wsiach, aby przekonać się na własne oczy, czy władze zapisały nas do listy wyborczej.

Komitety czyli władze nasze polskie wyborcze powydawały odezwy w gazetach zachęcające do przeglądania list; niektóre służyć mogące innym za wzór gorliwości kazały rozrzucić po powiatach tysiące odezw; tak zrobił n. p. Komitet powiatu obornickiego, który dotrze tym sposobem do każnej chaty i najuboższego wyrobnika powoła do obowiązku.

Pamiętajmy, że walka tym razem będzie nader zacięta; rząd użyje wszystkich „sprężyn,“ aby tylko pozyskać większość w parlamencie dla swych bezbrzeżnych planów kolonialnych, wojskowych, marynarskich i t. d. Pamiętajmy, że chcąc, aby nas szanowano, musimy posłać nietylko dotychczasową ilość posłów do Berlina, ale kilku więcej; jest to możliwem jeżeli wiara nasza w Prusach Królewskich i na Śląsku dopilnuje swych praw, każe się zapisać do list wyborczych. Wtenczas z Prus będziemy mogli posłać do Berlina zamiast trzech 5—6, a ze Śląska zamiast dwóch 4—5 posłów.

Przed ośmioma laty oddaliśmy na posłów naszych 253 tysiące, przed trzema laty już 347 tysięcy głosów; teraz gdy Śląsk się zbudził musimy zaimponować wrogom cyfrą 450,000 i da Bóg będziemy mieli tyle, gdy każdy spełni swój obowiązek; zamiast 16 posłów poślemy do Berlina przynajmniej 20; niechaj centrum i socyaliści tak samo poagitują a wtenczas rząd omyli się w swych rachubach i nie znajdzie pożądanej większości.

Ażeby być górą musimy spełnić

trzy warunki zwycięstwa:

1) wzmocnić polskie dziennikarstwo,

2) uzbierać fundusze wyborcze,

3) dotrzeć z organizacyą aż do jądra ludu.

1) *Wzmocnienie dziennikarstwa* nie powinno się ograniczyć na tem, że zaabonujemy pismo na nowy kwartał, że pismom polskim nie odpadnie żaden abonent, ale pamiętać powinniśmy, że w tej chwili więcej niż kiedykolwiek prasa dostarcza nam broni do odparcia kłamstw, fałszów i zarzutów, jakiemi nas zasypują wrogie nam stronnictwa.

Chcesz Bracie mieć broń, aby odeprzeć zarzuty jakie Cię napotykają bądź to w pogadance prywatnej, na zebraniach wyborczych, bądź to w warsztacie, fabryce, na hucie lub w kopalni, to czytaj gazetę; w niej znajdziesz argumenty i napaść odeprzesz spokojnie a rozumnie.

Kto braciom naszym wpoił takie zrozumienie sprawy, że godzinami wytrwali na zebraniach centrowców, a potem jednym okrzykiem rozbijali uchwały Stephanów, Glowatzkich i wyszedłszy ze sali robili swoje?

Otóż gazety!

To też żądaj, kochany Rodaku, aby w każdym gościńcu, w każdym lokalu gdzie przebywasz, była polska gazeta; czemu tam pełno niemieckich blatów, a pisma polskiego nie widać? Otóż raz dla tego, że prawie każdy restaurator to tchórz lub materyalista, a po drugie dla tego, że Ty, Rodaku, nie spełniasz swego obowiązku i nie żądasz stanowczo, aby pismo polskie wisiało na kołku lub leżało na stole. Zmówcie się zatem, Bracia, i porzuciwszy skromność, żądajcie stanowczo, aby za wasze marki i trojaki, które w gościńcach zostawiacie, zapisano Wam to pismo, jakiego pragniecie.

A kto majętny, niechaj zapisze pismo dla biednego; kto pisma swe przeczyta niechaj ich nie rzuca w kąt, lecz niech je rozda między domowników lub sąsiadów ubogich; przez to ich pouczy, rozbudzi i do czytania zachęci. Wtenczas staniemy do urny liczniej i lepiej uświadomieni.

2) *Zbieranie funduszy wyborczych* jest u nas strasznie zaniedbane. Komitet wyborczy dla księstwa polecił wprawdzie przed dwoma laty, aby w każdym powiecie założono „Towarzystwo wyborcze“ celem stałego, corocznego zebrania składek, na 42 powiatów księstwa wątpimy atoli czy 12 lub 15 może wykonało zlecenie.

Jeszcze gorzej wygląda w Prusach Królewskich, a najgorzej na Śląsku, gdzie panowie wiele gadają, a mało czynią; tam nawet nie było dotąd komitetów wyborczych po powiatach i dopiero w ostatnim roku zmieniło się nieco na lepsze. Otóż ponieważ teraz nie czas na krytyki i wymówki nie zapominajmy przynajmniej wyłożyć talerze przy każdym wejściu na salach wiecowych; władze wyborcze niech zachęcają do składek, a opędzimy tym sposobem koszta sal, odezw i kartek wyborczych. A tam gdzie nie ma „Towarzystw wyborczych“ po powiatach, tam obowiązkiem każdego dobrze myślącego jest żądać natychmiast założenia onegoż.

Do majętnych rodaków mogą też Komitety rozesłać listy składkowe, wielu da, chcą tylko, aby ich pięknie prosić.

Mianowicie powinny atoli wszystkie towarzystwa nasze jakie tylko w kraju istnieją sypnąć chociażby tylko po 20 mrk., a zbiorą się od razu grube tysiące. Ileż to u nas jest towarzystw rólniczych, przemysłowych, robotniczych, sokolich, śpiewackich i zawodowych i innych! Gdyby zarządy tych towarzystw w dobrze pojętym poczuciu obowiązku przeznaczyły chociaby po 20 mrk. na wybory to zebralibyśmy w każdej dzielnicy po kilka tysięcy marek. A przecież nie potrzeba czynić z tego rozgłosu, wystarczy że prezes pośle do gazety lub do Komitetu Prowincyonalnego; żadne nasze polskie zebranie towarzystwa nie potępi takiego kroku swego zarządu.

Zbierajmy zatem natychmiast bo czas nader krótki!

3) *Organizacya aż do pnia ludu* jest w powiatach naszych także rzadkim zjawiskiem. Komitety, któreby posiadały stałą organizacyą po parafiach, gminach, a w miastach po poszczególnych ulicach są u nas rzadkością niezwykłą. To jest źle i niedbalstwo władz wyborczych mści się nieraz potem na nas okrutnie.

Przypominamy wybory do rad miejskich i gminnych gdzie polscy kandydaci tak często przepadają z powodu braku agitacyi i organizacyi. Nie wystarcza ogłosić odezwę, zwołać wiec i rozdać na dwa dni przed wyborami kartki.

To nie jest rzetelna robota to raczej zabawka. Dobry Komitet powinien skontrolować listy wyborcze przez mężów zaufania, którzy powinni dzierżyć stale swe urzędy; powinien wykupić odpis list wyborczych, aby módz obywateli ospałych w dniu wyborów przywoływać do urny; powinien dbać o fundusze, sypać odezwy od chaty do chaty, od proga do proga, powinien już na tydzień przed wyborami rozdać kartki i przekonać się czy lud polski pracujący pod panem niemieckim jest oświecony dostatecznie, aby się nie dać pognać do urny z kartką przeciwnika.

Jeżeli tych trzech warunków dopełnimy, to będziemy uzbrojeni w nowoczesną broń wyborczą i wtenczas możemy z całym spokojem podjąć walkę, wtenczas musi ona być dla nas zwycięską.

Ale wszystkie trzy warunki muszą być spełnione! Nikogo nie powinno zabraknąć, pieniądze powinny być przygotowane i każda ulica w każdej gminie winna mieć swego agitatora! Któżby się dla miłej Ojczyzny nie podjął tych zadań? Ktoby śmiał odmówić udziału swego w tak ważnej świętej sprawie?! Jesteśmy Polakami i zaznaczamy to w licznych przypadkach jawnie i otwarcie; czy teraz gdzie głosowanie jest tajnem mielibyśmy się wahać jeszcze i namyślać?! Żaden nawet Polak-urzędnik nie powinien skrewić!

A teraz nabrawszy mocnego postanowienia, że w wyborach przyszłych o ile nam sił starczy poświęcimy i czas i pieniądz na ołtarzu Ojczyzny, spieszmy spełnić pierwszy warunek: zapisawszy swe pismo na poczcie, postanowiwszy darowywać je stale ubogiemu domownikowi.

spieszmy przejrzeć listę wyborczą

za siebie, krewnych, domowników i znajomych. Listy są wyłożone do 4-go stycznia i każdy kto się rodził przed 25-tym stycznia 1882 r. winien być w nich zapisany.

Potem, dalej na wiece obierać kandydatów!! —

Jeden z 450,000.

Co i jak czytać?

(Książki dla dzieci).

W wyborze książek dla dzieci nawet wykształceni rodzice są często powierzchowni i niedbali. Byle ładna okładka, dobre ilustracye, druk wyraźny — to już dobrze. „To będzie stósowna książeczka dla naszego Stasia“, decyduje mama i z zadawoleniem kupuje „ładną“ książeczkę, której największą zaletę stanowi często ładna powierzchowność.

Do takich ładnych, a mało pożytecznych książek zaliczyć można przedewszystkiem *bajki*.

Bajki stanowiły dawniej jedyną rozrywkę umysłową dzieci. Bajeczki opowiadane przez babki, bony i piastunki należały koniecznie do progra-

mu wychowania. Słuchały dzieci starsze i młodsze z natężoną uwagą powiastek o smokach, czarnoksiężnikach i wróżkach, — i wyobraźnia ich rozpalała się ogromnie, umysł jednakże nie został zbogacony. Bajka bowiem przenosi dziecko w świat urojony, oderwany od rzeczywistości, pełen dziwów nie mających najmniejszego podobieństwa do prawdy.

Wyobraźnia jest tą władzą umysłową, która najwcześniej się rozbudza i najszybciej się rozwija. Zbytecznem jest przeto, a często nawet szkodliwem rozbudzać i rozogniać wyobraźnię kosztem innych władz umysłu i z tego względu bajki stanowczo uważać można za lekturę niestósowną dla dzieci.

Jest wprawdzie w bajkach pewien sens moralny: zbrodnia bywa ukarana, cnota tryumfuje, ale ta odrobina naturalnej prawdy nie wynagradza ujemnych stron bajki, nadmiernego podniecania wyobraźni i nieprawdy, na której bajka zawsze jest osnuta. Dzieci wiedzione owym przedziwnym instynktem dusz prostych często po ukończeniu ładnej bajeczki pytają: czy to prawda? a słysząc odpowiedź przeczącą łatwo mogą wyciągnąć taki wniosek: rodzice mówią, że brzydko jest kłamać, a oto kłamstwo w bajeczce jest łatwe i miłe.

Widzimy więc, że bajka nietylko jest pozbawiona etycznej wartości, ale wprost krzywi pojęcia i zaciemnia trafny i jasny sąd o rzeczach i ludziach.

Można tu zrobić pewne ustępstwo na rzecz naszych swojskich baśni, klechd i podań ludowych. I one zawierają dużo zmyślenia i nieprawdopodobieństwa, ale pod barwną szatą fantazyi kryje się w nich zawsze głęboka prawda życiowa, lub piękna dziejowa tradycya, którą poznać warto.

Że te podania i baśnie posiadają obok moralnego znaczenia wysoką wartość estetyczną, możemy już z tego osądzić, że król wieszczów naszych Mickiewicz pierwszy odkrył w nich obfite źródło piękności i na tem barwnem tle osnuł swoje przepiękne ballady i romanse: Dudziarz, Kurhanek Maryli, Lilie, Pani Twardowska.

Czytanie klechd i baśni powinno koniecznie być objaśniane.

I tak n. p. djabeł występujący często we wszystkich podaniach ludowych jest symbolem owej złej mocy, owych instynktów niskich i złowrogich, które zda się, drzemią w człowieku i w danej chwili budzą się groźne i złowrogie, jak zjawisko dyabła o północy.

Człowiek zaś zaprzedający duszę dyabłu — to każdy człowiek pędzący życie nerymyślne, oddane zmysłowym uciechom i nie sięgający nigdy myślą w życie pozagrobowe i wieczny cel ziemskiego bytu.

Piękny i obfity zbiór klechd i baśni wydał *Kaźmirz Wojcicki.* Jestto książka warta czytania — lecz nie dla młodszych dzieci. *G.*

Przegląd polityczny.

W Niemczech na porządku dziennym wybory. Partye poszczególne wydały już swoje odezwy wyborcze, rozgłosiły hasła, mianują na gwałt kandydatów i stają gotowe do walki.

Wybory te nie są pozbawione niespodzianek. Ogólnie po rozwiązaniu parlamentu sądzono, że partye, które popierały podczas ostatniego głosowania rząd, że te partye przy wyborach wzajemnie się będą popierały.

Tymczasem prasa niemiecka donosi, że tak nie jest.

Tylko partye wolnomyślne utworzyły blok i pójdą razem, natomiast konserwa i narodowi liberałowie idą osobno, a nawet starają się o okręgi swoich rządowych sojuszników.

Co jednakże najdziwniejsza, to że centrum już się w kilku okręgach oświadczyło za kandydatami konserwatywnymi.

Socyaliści idą na przebój. Rozwiązanie parlamentu nie zaskoczyło ich niespodzianie. Są oni doskonale zorganizowani i sprawnie wysuwają swoje szeregi do walki wyborczej pod czerwonym sztandarem.

Wogóle partye niemieckie więcej okazują sprawności wyborczej od naszych władz wyborczych. Codziennie podaje prasa niemiecka masami nazwiska kandydatów poselskich ustanowionych przez odnośne stronnictwa w posiadanych dotychczas okręgach, albo kandydatów partyi przeciwnych.

U nas zaledwie prowincyonalny komitet wyborczy ogłosił termin walnego zebrania delegatów. A ponieważ przed świętami nie odbyło się żadne zebranie przedwyborcze, cała publiczna robota wyborcza została zepchnięta na *dwa tygodnie,* jakie od świąt pozostają do walnego zebrania delegatów.

Czy w ten sposób wszystko odbędzie się po myśli i woli wyborców?

Naszym komitetom powiatowym na prawdę potrzeba więcej energii, więcej żywotności i sprawności.

Na G. Śląsku, jak się dowiadujemy, odbyły się już zebrania komitetu wyborczego. Na razie zamianowano tylko 3 kandydatury — i to Wojciecha Korfantego na Katowice — Adama Napieralskiego na Bytom i Gatzka na Racibórz. Na inne okręgi, które wchodzą w rachubę, i w których Polacy mogą zdobyć krzesła poselskie dla Koła polskiego, mają być mianowani księża. Jako kandydatów wymieniają ks. Brandysa i ks. Skowrońskiego.

Wybór księży według przekonania miarodawczych kół politycznych na G. Śląsku mieć będzie znaczenie pierwszorzędne. Dowiodą one przedewszystkiem tego, że na G. Śląsku są księża, którzy bez zastrzeżeń piszą się do ruchu narodowego. Fakt ten bez wątpienia dla ogółu ludności polskiej na G. Śląsku będzie znamienny, szczególnie gdy się zważy, że centrowcy przeciwko ruchowi narodowemu walczyli tem, że ruch ten jest wrogi wierze św. i kościołowi.

Zarzut ten mocno zostanie nadwerężony, gdy księża przystąpieniem swem do Koła polskiego pokażą, że oni z ruchem tym idą ręka w rękę. A przecież księżom chyba nie zechcą centrowcy zarzucać, że i oni są wrogami — Kościoła i wiary św.

I z Prus Zach. wejdzie pewnie dwóch księży do Koła polskiego. I tak w okręgu toruńskim postawiona będzie kandydatura ks. Bolta ze Srebrnik — a w Świeckim ks. dr. Lisa.

Jeżeli doliczymy do tego 3 księży, o których mówią w Księstwie, Koło polskie liczyć będzie aż 8 przedstawicieli z duchowieństwa.

Zatarg pomiędzy *Francyą* a *Ojcem św.* się zaostrza. Na wydalenie nuncyusza *Montagniniego* z Paryża i Francyi odpowiedział ojciec św. urzędowemi notami do wszystkich państw — a izba poselska francuska uchwaliła nowe środki do przeprowadzenia ostatecznego rozłamu z Kościołem. Zerwane więc zostały między Francyą a Rzymem ostatnie pomosty do układów, pozostanie teraz tylko walka. Czyżby Kościół w walce o prawa swoje mógł uledz?..

W ostatnich dniach przedświątecznych dokonany został akt, który ze względu na głośne przed paru laty wypadki na południu Afryki zanotować warto.

Wojna *Anglii z Burami* wiele swego czasu w świecie narobiła wrzawy. Burzy ulegli — ale Anglia okazała im tyle wspaniałomyślności, że przyrzekła im nadać konstytucyę, na mocy której sami będą mogli prawa dla siebie stanowić.

Konstytucya w ostatnich dniach została ogłoszona. Nadaje ona prawa wyborcze tylko białym — z pominięciem tubylczych Murzynów. Czyni więc zadość nienawiści Burów do czarnych.

W każdym razie Anglia dopełniła swoich przyrzeczeń.

Od Burów samych teraz zależy, jako się zechcą rządzić.

W Rosyi zaszedł wypadek, który ze względu na jego doniosłość polityczną dla nas Polaków zanotować należy. Oto karząca ręka anarchii doścignęła wroga Polaków, hr. Ignatiewa. Padł ofiarą zamachu. Łez żalu Polacy po nim zapewne wylewać nie będą. — Społeczeństwo rosyjskie gotuje się także do wyborów do nowej „Dumy".

Z życia w Towarzystwach.

Towarzystwo „Polonia" Dysseldorf założyło dnia 10 grudnia b. r. „*Kasę Oszczędności,*" do której należeć może każdy członek tegoż towarzystwa. Na tej drodze prosi się Szanownych Rodaków Dysseldorfu i okolicy, aby ocknęli się z letargu i się łączyli w Tow. „Polonia". Kto oszczędza w imię Boże, bieda rzucać nim nie może, i pogodną przyszłość mają ci, co grosz na grosz składają. Kasyerem tejże Kasy obrany został pan Tomasz Litobarski. Na rewizorów Kasy obrani zostali pp. Józef Demel i Stanisław Cieślarczyk. Na pierwszem posiedzeniu zgłosiło się 9-ciu członków do Kasy, którzy złożyli na ręce kasyera 100 marek. Ładny początek, lecz spodziewamy się, iż więcej Rodaków wstąpi w szeregi nasze. Dajmy przykład i drugim Towarzystwom, aby również nas naśladowały. Lokal posiedzeń Tow. „Polonia" znajduje się przy głównym dworcu narożnik ul. Vulkan i Woringer. Hotel Berg-Märkischer Hof. Posiedzenia odbywają się co poniedziałek o 9-tej godzinie wieczorem.

Michał Wojciechowski, sekretarz, Dysseldorf — ul. Birkenstr. 100. I.

Sprawozdanie Koła Śpiewackiego „Lutnia" w Żerkowie za rok 1906.

W drugim roku swego istnienia Koło liczyło przy końcu roku członków 52, w tem czynnych 15, wspierających 1. Zebrań zwyczajnych odbyto 10, nadzwyczajnych 1, zarządu 3. — W ciągu roku „Koło" urządziło jedno przedstawienie amatorskie, jeden koncert, tudzież wzięło czynny udział w zjeździe okręgowym w Wilkowyi i obchodzie Mickiewiczowskim. Przeciętna liczba na posiedzeniu obecnych członków wynosiła 25; na odbywających się w półroczu letniem raz — w zimowem dwa razy tygodniowo lekcyach śpiewu — członków 10. Chór mięszany składał sie z 22 członków.

Dochód Koła wynosił 169,26 marek — rozchód 144,25 marek; zaległe składki wynoszą przeszło 100 marek, którą to kwotę mocą walnego posiedzenia ściągnąć się ma z zalegających, w razie zaś nie zapłacenia odnośnych członków się wykluczy. Deponowanych pieniędzy posiada Koło 205 mk.

Nuty i utenzylia do śpiewu przedstawiają wartość 150 marek, inne ruchomości 120 mk.

Odbyte dnia 2-go b. m. walne posiedzenie zadecydowało definitywnie sprawienie sztandaru.

Projektowane przedstawienie amatorskie, na którem odegrana być miała „Czartowska Ława" z powodów od Koła niezależnych odłożono na dzień 2-go lutego 1907.

Zarząd:

A. Domagalski, prezes. *W. Gmerek,* sekretarz.

— *Monaster* (Westfalia) dnia 17. 12. 06. Szanownej Redakcyi donoszę i zarazem proszę o łaskawe umieszczenie we wiadomościach „Pracy," że w Monasterze zawiązało się Towarzystwo polskie pod nazwą Towarzystwo „Sobieski" w Monasterze w/W. Więc prosiłbym Szanowną Redakcyą o umieszczenie odezwy do naszych Rodaków w stronach ojczystych, aby naszemu Towarzystwu przyszli z materyalną pomocą. Towarzystwo nasze liczy chwilowo 23 członków i zostało dnia 8-go grudnia r. b. założone, potrzeba nam biblioteki polskiej, aby członkowie nasi mogli z niej korzystać. Niektórzy członkowie już bardzo źle władają językiem polskim, więc obowiązkiem Towarzystwa jest starać się o wydoskonalenie naszego języka ojczystego na obczyźnie.

Nasze polskie Towarzystwa w ojczyźnie zapewne nie będą obojętne w tej sprawie, zapewne nie odmówią nam swej pomocy. Prosiłbym Szanowną Redakcyą o umieszczenie, że wszelkie datki jako to książki i inne chętnie przyjmuje prezes Tow.

Józ. Plaziński,
prezes.

Monaster-Münster w/W. Clemenstr. 24.

Ostatni.

Ostatni to numer „Pracy" w starym roku, ostatni w kończącym się kwartale i ostatni za dawną przedpłatę, która wynosi a 1,25 mk. na kwartał.

Smutnemi warunkami, koniecznością zmuszeni podwyższyliśmy przedpłatę na 1,50 mrk. Pisaliśmy już o tem w ostatnich numerach. Tutaj ponownie i w starym roku po raz ostatni z usilną prośbą zwracamy się do Czytelników naszych, by w trudnych zdobytej warunkach placówki narodowej, jaką jest „Praca" nie opuszczali.

Byłaby to radość niesłychana dla wszystkich wrogów „Pracy," dla wspólnych wrogów naszych, dla hakatystów w pierwszym rzędzie, gdybyśmy placówkę tę opuścić mieli.

Bracia, to nie czczy frazes, gdy wołamy do Was: brońcie nas, pozostańcie nam wiernymi jak dotąd, nie opuszczajcie „Pracy."

Przecież to nie dzielny żołnierz ten, co w chwili niebezpieczeństwa rzuca broń i kryje się. Właśnie w chwili takiej okazuje się męstwo i odwaga. Na szańcu *trzeba* pozostać.

Czytelnicy kochani! Dajcie dowód, że Wy do tych dzielnych należycie żołnierzy, którzy na obranym posterunku wytrzymać umieją do końca.

W tej myśli żegnamy się z Wami w starym roku — a mamy nadzieję, że w Nowym roku powitać się będziemy mogli w niezmniejszonej liczbie.

Szczęść Wam Boże — w Nowym roku *Redakcya.*

Wiadomości.

* *Wszystkim przyjaciołom, czytelnikom oraz współpracownikom naszego pisma przesyłamy najserdeczniejsze noworoczne życzenia i składamy jednocześnie najserdeczniejsze podziękowanie za tak liczne nadesłane nam z bliska i z daleka życzenia świąteczne.*

Redakcya.

* **Nr. 52 „Pracy"** zawiera tylko jeden arkusz druku, a to dla tego, ponieważ poprzedni Nr. 51 obejmował aż 2 arkusze illustrowane.

* **Ruch wyborczy** rozpoczął się już na całej linii. *W Poznaniu* walne zebranie delegatów na W. Ks. Poznańskie odbędzie się dnia 14-go stycznia 1907 r., walne zebranie delegatów *Prus Zachodnich* odbędzie się dnia 10-go stycznia 1907. — Według doniesień gazet niemieckich kandydatami polskimi na posłów do parlamentu z *Górnego Śląska* są: w Katowicach Korfanty, w Bytomiu Napieralski, w Pszczynie dr. Biały, w Opolu redaktor Dombek, w Gliwicach redaktor Siemianowski. — Zebrania przedwyborcze odbyły się już w wielu miastach w ubiegłą niedzielę przed świętami, a cały szereg zapowiedziany jest na dzisiejszą niedzielę, 30 grudnia, oraz na pierwszą niedzielę w Nowym Roku t. j. na dzień 6-go stycznia. — Nawet *Mazury* się już ruszyły, gdzie w okręgu szczycieńsko-ządzborskim postawiono na kandydata rodowitego Mazura p. Labusza.

* **Przedwyborcze zebranie** na powiat gostyński odbędzie się w Gostyniu w niedzielę *dnia 30-go b. m.* o godz. 4-tej po południu w strzelnicy. Przemawiać będzie poseł nasz X. prałat Stychel z Poznania.

Hr. M. Żółtowski,
przewodniczący komitetu.

* **Walne zebranie wyborcze na** powiat Pleszewski odbędzie się w Pleszewie w niedzielę 30-go grudnia o godzinie 4-tej po południu na sali hotelu Wiktoryi; przemawiać będzie poseł dr. Antoni Chłapowski z Poznania. O jak najliczniejszy udział wyborców uprasza Komitet wyborczy na powiat Pleszewski.

* **Walne zebranie wyborcze** *na powiat skwierzyński* celem postawienia kandydata na posła, odbędzie się *w niedzielę, dnia 30-go grudnia po południu o godzinie 3-ciej w Goraju, na sali p. A. Smoczyka.* Wszystkich rodaków na zebranie to zaprasza

Komitet wyborczy powiatowy.

* **Wiec wyborczy** na powiat Ostrzeszowski odbędzie się *30-go grudnia* o godzinie 3-ciej po południu na sali pana Kahlerta, na który zaprasza *Komitet wyborczy na powiat Ostrzeszowski.*

* **Fundusz wyborczy.** Do kasy prowincyonalnego komitetu wyborczego złożyły składkę za rok 1906 powiaty: śremski, odolanowski, poznański zachodni i czarnkowski.

M. Więckowski, skarbnik,
Teatralna 6.

* **Rozszerzanie** druków wyborczych. Wedle § 43 ustawy procederowej (Gewerbeordnung) nie potrzeba pozwolenia policyi na rozdzielanie odezw i kartek wyborczych od urzędowego ogłoszenia terminu wyborów aż do końca wyborów. — Ponieważ termin wyborów już ogłoszono (25 stycznia) przeto wolno każdemu bez pozwolenia policyi rozdzielać gazety z artykułami o wyborach, odezwy i kartki wyborcze nietylko w zamkniętych lokalach, ale i w miejscach publicznych, a więc przed kościołem, na ulicy i t. d., z wyjątkiem godzin nabożeństwa w niedziele i święta. Ważne to zwłaszcza dla mężów zaufania. Gdyby komu żandarm lub inny urzędnik robił w tem trudności, trzeba się zaraz powołać na § 43 prawa procederowego. Dobrze atoli mieć jakąś legitymacyę urzędową przy sobie, aby się wykazać co do swej osoby.

* **131.600** dzieci stawia obecnie opór w niemieckiej nauce religii w Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Pomeranii i na Śląsku. Tę liczbę stwierdził „Pielgrzym,“ wychodzący w Pelplinie. Próżna więc gadanina „Pos. Tageblattu,“ który się stara udowodnić, iż opór dzieci słabnie. Wierzą w to chyba tylko panowie z redakcyi tego polakożerczego pisma.

* **Procesy w sprawie szkolnej.** Redaktor „Gońca Wielkopolskiego“ p. Szpotański stawał dnia 19-go b. m. przed tutejszą izbą karną w trzech sprawach. W pierwszej prokurator wniósł o 150 marek, sąd zawyrokował 70 marek. Drugą sprawę odroczono, gdyż ma być przesłuchany jako świadek pewien nauczyciel. W trzeciej prokurator wniósł o 100 marek, sąd wydał wyrok *uniewinniający* (!) Pana Szpotańskiego bronił p. mecenas dr. Dziembowski.

Dnia 22-go b. m. stawał redaktor „Dziennika Poznańskiego„ p. Dyonizy Królikowski przed powyższą izbą karną w dwóch przypadkach, bronił go p. mecenas Mieczkowski. Sąd zawyrokował w obu przypadkach 300 mk. kary.

Dnia 21-go b. m. skazała Izba karna w Lesznie p. Andrzejewską z Kościana na 50 mk. kary za mowę wypowiedzianą na wiecu matek w Kościanie w sprawie nauki religii.

* **Stosiemdziesiąt dwa procesy** w sprawie szkolnej toczyć się będą przeciw redaktorom gazet polskich w najbliższym czasie przed sądem ziemiańskim w Poznaniu. Z powodu przeciążenia trzech istniejących izb karnych utworzono czwartą, nową, która rozpocznie swoją działalność od Nowego Roku. Utworzono także nową izbę cywilną. Odnośnych sędziów i personal biurowy sprowadzono z innych miast.

— * **Pierwszy skazaniec duchowny.** W Pile skazała izba karna *ks. proboszcza Gryglewicza z Slesina* za przestępstwa przeciw § 110 kodeksu karnego po czterogodzinnych rozprawach na *500 marek grzywny.* Na świadków powołano inspektora powiatowego z Wyrzyska i sekretarza policyjnego Günthera z Poznania. Oskarżony miał się winy dopuścić w mowie, wygłoszonej na wiecu w Nakle dnia 10-go października.

Jak wiadomo wytoczono kilkanaście procesów księżom w różnych miejscowościach, bądź to za wygłoszone mowy, bądź też za kazania lub też innego rodzaju przestępstwa. Ciekawe, czy który sąd wyda wyrok na karę wolnościową?

W samym okręgu lubawskim wytoczyła prokuratorya *aż 11 księżom* dochodzenia sądowe na podstawie § 110 kodeksu karnego.

* **Za obrazę majestatu** skazał sąd wojenny w Gnieźnie czeladnika krawieckiego Woźniaka na 4 miesiące więzienia. Miał on rzekomo podczas kontroli wojskowej oświadczyć, że nie wzniesie okrzyku na cześć cesarza, a komendantowi okręgowemu, wygłaszającemu mowę o staraniach cesarza, podjętych około „kresów wschodnich“ przeszkadzał rzekomo niesfornem zachowaniem się.

* **Konfiskata.** Na rozkaz prokuratoryi gnieźnieńskiej skonfiskowano 287-my numer „Lecha“ za ogłoszenie uchwał powziętych na wiecu polsko-katolickim w Poznaniu.

* **Proces o najście domu.** „Gazeta Polska“ pisze: Przed tutejszą izbą ławniczą toczył się proces przeciwko pani Kostańskiej i synowi jej z Kiełczewa. Oskarżonej zarzucał prokurator że wtargnęła razem ze synem swym 18-letnim do budynku szkolnego, tamże wywołując hałasy; tymczasem na mocy zeznań świadków, dwóch nauczycieli kiełczewskich, prokurator i sąd nabrali przekonania, że oskarżona jest niewinna i uwolnili ją od winy i kary; na syna jej nałożono 30 marek. Donosicielem w tej sprawie był główny nauczyciel p. Jezierski z Kiełczewa.

* **Ostmarkenferajn** urządza w pierwszych dniach Nowego Roku w Poznaniu wielki wiec, który ma być demonstracyą przeciwko niedawnemu wiecowi polskiemu na sali Lamberta. Bliższych szczegółów wieca pisma niemieckie jeszcze nie podają.

* **Nagrody za popieranie niemczyzny!** Prawie wszyscy nauczyciele na Górnym Śląsku otrzymali w ostatnich dniach lub otrzymają jeszcze od regencyi opolskiej nagrody za skuteczne popieranie niemczyzny w szkole. Według „Katolika,“ otrzymali rektorzy po 100, starsi nauczyciele i nauczycielki po 75, młodsi po 60 marek.

* **Teatr polski.** Sobota dnia 29-go grudnia: *„Szczęście małżeńskie“*, komedya w 3 aktach z francuskiego po raz pierwszy — niesłychanie zajmująca i zabawna. Niedziela: *„Kiejstut“*, tragedya w 5 aktach A. Asnyka, *o godzinie 3 po południu.* Niedziela wieczór: *„Mąż o dwóch żonach“*, komedya w 4 aktach. Poniedziałek: *„Szczęście małżeńskie“*. Wtorek po południu o 3: *„Rok 997“* czyli Męczeństwo św. Wojciecha. Wtorek wieczór: *„Pani majstrowa z Chwaliszewa“*, krotochwila w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. Środa: *„Bielmo“* (pół ceny).

* **Ułan pruski** *przed sądem z powodu zamordowania polskiego robotnika.* Dnia 20-go b. m. stawał przed sądem wojennym w Toruniu ułan *Franciszek Schulz* z drugiego szwadronu pułku ułanów, który dnia 22-go września r. b. wieczorem zamordował idącego spokojnie od roboty do domu 60-letniego robotnika, Jana Izydorczyka ze Stęgosza. Oskarżony przyznał się, że idąc do Radlina, do gościńca, z ułanami Klingiem i Henklem, Izydorczykowi, staremu i słabemu człowiekowi, wydarł z ręki łopatę, którą go zamordował. Rzeczoznawcy lekarscy zeznali, że na głowie zamordowanego znajdowało się *17 szerokich ran* i że *śmierć spowodowało złamanie sześciu żeber, zgniecenie klatki piersiowej i rozdarcie wątroby, w której utkwiły złamane żebra.* Oskarżyciel twierdził, że oskarżony działał w obronie własnej, ponieważ jednak przekroczył znacznie granicę samoobrony i ponieważ pastwił się nad starym człowiekiem w *sposób nieludzki i bestyalski,* wniósł zatem *o rok więzienia.* Sąd *uwolnił ku ogólnemu zdumieniu oskarżonego od kary,* twierdząc, że on objektywnie jest winnym, ale ze względu jego subjektywnego stanu szaleństwa należy go uniewinnić. W czasie spełnienia czynu musiał oskarżony być w jakiemś chorobliwem usposobieniu, w którem nie wiedział co robi.

Wyroków sądowych krytykować nie wolno.

* **Szkoły** pod opieką stróżów nocnych i żandarmów. Wszędzie prawie ustanawiają władze stróżów i żandarmów przed szkołami dla bezpieczeństwa panów nauczycieli.

* **50 przeszło procesów** o zmudę szkolną (aresztu) toczyło się znowu dnia 18-go b. m. przed sądem ławniczym w Inowrocławiu. Prawie we wszystkich sprawach sąd potwierdził mandaty karne na koszt oskarżonych, a kilka odroczył z różnych przyczyn. Uwolnienie nie nastąpiło żadne.

* **Niebezpieczne banki polskie.** Kościańska „Gaz. Pol.“ pisze: Kandydatów na członków dozoru szkolnego i reprezentacyi w Kiełczewie zawe-

zwał komisarz obwodowy p. v. Hollmann do siebie i wypytywał się ich, czy należą do Sokoła, do Tow. „Straż“ lub do Banku ludowego. Tym zaś, którzy się przyznali do tej „zbrodni.“ oświadczył, że wybór ich potwierdzonym nie zostanie!

Biedne te banki polskie!

* **Najprzew. X. Biskup Likowski** zamianował X. kanonika Echausta oficyałem i wikaryuszem jeneralnym.

* **W polskie ręce.** Pan Malenda z Bielska nabył posiadłość Niemca Zempela w Siedluchnie, obejmującą 545 mórg za 165 tys. marek. Przed 12 laty Z. nabył tę posiadłość za 60 tys. marek. Kolonizarya nie chciała mu dać żądanej ceny, więc sprzedał Polakowi.

* **Kościan. 70 sokołom** tutejszym nałożono kary po 6 mk. oraz 1,10 mk. za udział w zabawie Kurzagórskiej, zaś p. Soborskiemu jako urządzającemu aż 100 mk. grzywny i 6 mk. kosztów. Wszyscy oczywiście odwołują się do sądu; formularzy dostarczy p. K. Gąsowski.

* **Wszędzie** brak robotników. Biuro Wolffa donosi, że na zachodzie fabryki bardzo są zajęte i mają tyle zamówień, że pracy będzie na kilka miesięcy, a nowe zamówienia ciągle nadchodzą.

Podobne wadomości nadchodzą ze wszystkich okolic przemysłowych. Dobry to znak dla robotników i rzemieślników naszych. Niech nikt nie obawia się, że z powodu wyborów utraci pracę, bo rąk do pracy brak wszędzie, a najtrudniej o robotników rolnych.

* **Bydgoszcz.** Z dniem 1-go stycznia opuszcza ceniony wielce obywatel, pan dyrektor muzyki Ogurkowski miasto nasze, przenosząc swą od kilkunastu lat już istniejącą szkołę muzyki do Poznania.

Pan Ogurkowski zyskał sobie, nietylko jako doświadczony pedagog muzyki ogólne uznanie, lecz przyczynił się także nie mało do rozwoju wielu towarzystw śpiewu. Pod jego bowiem batutą popisywały się przed kilku laty tutejsze towarzystwa śpiewu z wielkiem uznaniem przed zmarłym niedawno najprzewielebniejszym arcypasterzem naszym. On to też nieraz swą grą mistrzowską przyczynił się do uświetnienia uroczystości Mickiewiczowskich i innych, a czynił to zawsze bezinteresownie dla dobra sprawy. To też w wdzięcznej pamięci pozostanie obywatelstwu miasta naszego kilkonastoletni okres jego tu działania i życzymy mu z serca całego, by ta mrówcza praca, którą się zawsze odznaczał i w Poznaniu uznanie zyskała.

* **W Rosku** założone zostało Kółko rólnicze, którego prezesem jest proboszcz miejscowy ks. Sypniewski, a wiceprezesem p. Paluszyński z Suchorzewka. Członków liczy nowe Kółko 50. Szczęść Boże!

* **Biuro informacyjne** *Polskiego Centralnego Komitetu wyborczego i* **Biuro „Straży“** przy Piekarach nr. 13 II piętro, jest otwarte codziennie rano od 10—1, po południu od 4—6, w niedziele i święta od 12—1.

Wskazówek w sprawach ekonomicznych i finansowych udziela Biuro „Straży“ co wtorek i piątek po południu od 2 do 3.

Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posen. Telefon 1640, tylko w godzinach 10—1 i 4—6.

Prosimy o nadsyłanie wiarogodnego materyału, jako to: zakazów i rozporządzeń policyjnych i administracyjnych, nadużyć komisarzów, landratów i urzędników stanu, akt sądowych i wyroków itp. — dla użytku posłów naszych.

* **Nowa gałęź przemysłu polskiego.** Zwracamy uwagę na ogłoszenie pp. S. Marwega i W. Wodniakowskiego, którzy w Ostrzeszowie założyli pierwszą polską fabrykę korków w pruskim zaborze. Interesowanym przypominając hasło „swój do swego“, żywimy przekonanie, iż młodzi przemysłowcy zyskać potrafią sobie zaufanie klientów i w tej myśli życzymy im powodzenią.

* **Na inserat** pani Stefanii Kaniastowej w dzisiejszym numerze zwracamy osobno uwagę szan. czytelników. Pani Kaniastowa będzie zakład dentystyczny po swym zmarłym ś. p. mężu, pod dyrekcyą zdatnego kierownika, dalej prowadziła i prosi o usilne poparcie. Nie wątpimy o tem, że społeczeństwo, uznając wielkie i wprost rzadkie zasługi Zmarłego, będzie umiało czynną okazać życzliwość wdowie z 8 drobnych dzieci i w razie potrzeby poprze chętnie jej przedsiębiorstwo.

* **Zwracamy** baczną uwagę Szanownym Czytelnikom na inserat *Zarządu leśnego w Dąbrowie* dotyczący *wyborowych wysadków* olszy, brzozy, dębu, świerku, modrzewiu, sosny i t. d. Interesentom przesyła Zarząd na życzenie cennik franco i bezpłatnie.

Nekrologia.

† Ś. p. *Gustaw hr. Tarnowski*, dnia 20-go b. m. w Berlinie, przeżywszy lat 77. R. i. p.

† Ś. p. *Jan Nepomucen Stefanowicz*, nauczyciel emeryt, dnia 21-go b. m. w Grodzisku, przeżywszy lat 85. R. i. p.

† Ś. p. *Władysław Samulski*, dnia 22-go b. m. w Poznaniu w 33-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Ludwik Wichtowski*, dnia 24-go b. m. w Poznaniu w 56-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Stanisława Mroczkowska*, dnia 22-go b. m. w Poznaniu w 15-ym roku życia R. i. p.

† Ś. p. *Hieronim Engler*, proboszcz bronikowski, dnia 26-go b. m. w Bronikowie. R. i. p.

† Ś. p. *Józef Haydes*, dnia 34-go b. m. w Gostynin, przeżywszy lat 92. R. i. p.

Nasza ofiarność.

Na fundusz im. ś. p. Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego — na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej — złożyli w naszej redakcyi w dalszym ciągu: członkowie klubu kręglarskiego „Zgoda“ w Oberhausen: Franciszek Błoch, Michał Marciniak, Wacław Kaube, Józef Kawaler, Jan Marciniak, Arkadeusz Rozwadowski, Stefan Majdiczak, Andrzej Wosik, razem 6 mrk; Towarzystwo gimnastyczne „*Sokół*“ w Grabowie 10 mrk.

Razem złożono dotychczas 278 marek 40 fenygów.

* * *

Na żłóbek poznański; pani A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk.

* * *

Na katechizmy polskie: pani A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk.

* * *

Na odbudowanie spalonego kościoła w Morzewie, wpłynęły następujące ofiary: za

pośrednictwem ks. Szambelana Kłosa z Poznania 5 mrk; Apol. Łepczyk 1 mrk; Zofia Parowicz i Cecylia Flieger z Wrączyna po 1 mrk; Ks. prob. Kośmider z polskiego Wilkowa od siebie i parafian 110 mrk; Ks. dr. Wartenberg z Kamieńca od siebie i parafian 50 mrk; Ks. prałat Woliński ze Strzelna od siebie i parafian 40 mrk; Dziennik Kujawski 22,96 mrk; Dziennik Poznański 80 mrk; N. N. z Rombina pod Inowrocławiem 10 mrk; N. N. z Wrześni 5 mrk; Skowroński ze Strzelna 20 mrk; M. Ćwik z Nakła 3 mrk; P. Józewicz z Krotoszyna 20 mrk; Jan Bogusławski z Dziembowa 5 mrk; zebrane na weselu Bolesławy Eisermanównej w Morzewie 16 mrk; N. N. ze Strzelna 3 mrk; N. N. ze Strzelna 1 mrk; Szajkowska stara z Morzewa 3 mrk; St. Pfitzner z Poznania 10 mrk; Panna N. N. z Różany pod Mogilnem 6 mrk; W. K. z Poznania 20 mrk; Grus z Mącznik pod Skalmierzycami 10 m; Bronisław Kończak z Międzyrzecza 6 mrk; Marcin Bulerski z Dzierzążna 3,50 mrk; Feliks Łapacz z Łodzi 5 mrk; Wojciech Łapacz z Krzewiny 5 mrk; Sworowski z Poznania 5 mrk; za pośrednictwem Walczaka Tawarzystwo św. Jadwigi z Mengede pod Dortmundem 17,30 mrk.

Wspaniałomyślnym ofiarodawcom serdeczne składam Bóg zapłać i polecam się dalszej pamięci.

Morzewo per Erpel.
Ks. Leon Kiarowicz Pleban

Piśmiennictwo.

* **Idea sokola**, Ignacy Źniński, Bochum 1906. W tych dniach ukazała się broszurka pod powyższym tytułem, dająca krótki pogląd na lustracyę gimnastyki i Sokolstwa polskiego, jego dążenia i cel oraz obecny ustrój organizacyi. Jako cel Sokolstwa określa autor broszurki: rozwój sił fizycznych i moralnych ludu polskiego i uświadomienia narodowe młodzieży polskiej. Cena broszurki 25 fen.

* „**Śpiewnik**“ polski z nutami, zawierający pieśni jedno- i czterogłosowe wychodzi w Poznaniu raz na miesiąc i kosztuje ćwierćrocznie 1 mk. „Śpiewnik“ zapisywać można na poczcie, we wszystkich księgarniach polskich w Poznaniu i w administracyi „Śpiewnika“ Fryderykowska 9.

Jakiem wydawnictwem jest *„Śpiewnik“?*

„Śpiewnik“ drukuje *nowsze* i mniej znane najpiękniejsze pieśni i pioserki z nutami i tekstem, aby znajomość ich rozszerzyć i zachęcić ogół polski do śpiewania po polsku. Nowa piękna pieśń polska nas zachęci do pielęgnowania śpiewu!

„Śpiewnik“ podaje arye i pieśni z oper polskich, abyśmy poznali arcydzieła naszych mistrzów kompozytorów.

„Śpiewnik“ drukuje także inne polskie pieśni, które pięknością swoją zasługują na to, aby się rozpowszechniały jak najbardziej.

„Śpiewnik“ umieszcza w każdym numerze pieśni pobratymców naszych Słowian z tekstem oryginalnym i tłomaczeniem polskiem wyrazów mniej zrozumiałych — i w przyszłości umieszczać będzie pieśni czeskie, słowackie, łużyckie, małoruskie, rosyjskie, chorwackie, serbskie i bułgarskie.

„Śpiewnik“ podaje urywki z operetek najpopularniejszych, które są znane ogólnie, a którym brak jednakowoż tekstu polskiego.

Osobny dział w „Śpiewniku“ poświęcony piosenkom dla dzieci i piosenkom ludowym.

Nasze śpiewy czterogłosowe są kompozycyami najpiękniejszemi, których wykonanie zalecamy towarzystwom śpiewackim.

„Śpiewnik“ ten gorąco polecamy względom i uwadze czytelników naszych. Tyle serca — ile pieśni.

— *Prawo policyjne w Prusiech*, podręcznik dla ludu polskiego z wzorami do podań w niemieckim i polskim języku. Dziełko to wyszło co tylko w Poznaniu; opracował i wydał je własnym nakładem p. Konstanty Kościński w Poznaniu (adres: Ulica Cesarza Wilhelma nr. 32). Cena 50 fen. Sam tytuł wskazuje, że jest to praca, która społeczeństwu polskiemu ważne oddać może przysługi. „Prawo policyjne“ zawiera najpierw objaśnienie o policyi wogóle, o tem, co wolno policyi a czego jej nie wolno, co zakazać może policya a do czego nie ma prawa. W dalszym ciągu dziełko wymienione zawiera naukę, jak się wobec zarządzeń policyi zachowywać. Podane też są przykłady z życia wzięte, a przytem przytoczone różne wzory zażaleń od pierwszej aż do ostatniej instancyi w niemieckim i polskim języku. Uwzględniony też jest proces administracyjny z przedstawieniem odnośnych przepisów ustawy o ogólnem zarządzaniu krajem. Następnie wyjaśnione są sprawy policyjnych mandatów karnych, przytem także podane są wzory do podań. Wreszcie zawiera dziełko rzeczone także najważniejsze przepisy z ustawy z dnia 30. 7. 1883 r. w niemieckim i polskim języku. Nabyć można dziełko to we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (św. Marcin nr. 69.)

Od Redakcyi.

Szanownemu Towarzystwu „Sobieski“ życzymy z całego serca rozwoju i powodzenia. — Do naszych, starszych Towarzystw zwracamy się z prośbą, by nowe Tow. poparły datkami składającemi się z książek. Co zaś do składek innych — mianowicie jeżeliby chodziło o datki pieniężne, to tego rodzaju poparcia nie zalecamy, zarobki w kraju są mniejsze — na obczyźnie większe. Rzeczą Tow. jest wyrobić w członkach swoich ofiarność na cele Towarzystwa.

— *„Weel“*. — Trudno spolszczyć owe obce wyrazy, nawet prasa warszawska tego nie potrafi i zawsze pisze sport łyżwiarski, sport zdrowia i t. d. Wyraz n. p. grecki hypnograph składa się z dwóch słów, z których pierwsze oznacza sen, a drugie pismo.

— *S. w K.* Do odpowiedzi naszej „Od Redakcyi“ pod tym znakiem zakradł się fatalny błąd drukarski, a mianowicie w zdaniu: zapewne Pan już posiada „fabrykę“ ma być — praktykę.

— *Władysławowi P. w Poznaniu.* — Na listy bez podpisu nie odpowiadamy, zresztą wierszyki nadesłane nie nadają się do „Pracy.“

— *Pani Maryi O. w Poznaniu.* — Wierszyk „O choince“ doszedł nas za późno, już po wydrukowaniu arkusza gwiazdkowego, zatem zamieścić nie mogliśmy. Dziękujemy za łaskawą pamięć.

— *Do Stęszewa.* — Humorystyka powędrowała do kosza!

— *Do Bremy.* — Dziękujemy najuprzejmiej za łaskawą pamięć. Notatki do młodych bohaterów zamieścić nie mogliśmy, bo narazilibyśmy się bez wątpienia znowu na proces, a mamy już w krótkim czasie aż 7 procesów. Zasyłamy miłe pozdrowienie.

— *„Sobieski“ Monaster.* — Radzimy udać się do Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu. Kraj ma swoich ciężarów dosyć, dla tego składek dla Tow. Waszego zbierać nie możemy. Wszelką inną pomoc Wam damy — materyalnej nie. Życzymy rozwoju. Szczęść Boże.

Zima.

Ot prysnął czar! już zimy król,
Zawitał z kresów północy!
I urok niw, złocistych pól,
Tyrana uległ przemocy!
Strącony z drzewa pożółkły listek
Powiada Tobie: „Sen minął wszystek!“

* * *

Z pobladłych lic, miliony łez,
W okrutnej płyną rozterce!
O kiedyż walk straszliwych kres?
I smutnej kres poniewierce?
Czy wraz z wiosenną świeżą zielenią,
Łzy żalu w uśmiech szczęścia się zmienią?

Adam Kompf.

KAZIMIERZ GLIŃSKI

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

Był to człek prawy, gospodarz zawołany, z majętności pana Szarego, który znał go dobrze i cenił dla poczciwości wielkiej. Odwiedzali się często i przysługi sąsiedzkie sobie czynili, czasu swojego na zdradzieckie krzyżaki chadzali i wspomagali się wzajemnie, kupy się trzymając, mieczem tnąc, to toporzyskiem na odsieb waląc, zawżdy razem, niby Lelum i Polelum, o których starodawna gadka szła jeszcze z czasów przed Popielowych, niby bracia rodzeni, boć jedna krew w ich żyliskach płynęła i jedna macierz-ziemia żywot im dała.

Pan Floryan podbiegł ,starego za ręce wziął, z ziemi podniósł, na stolcu posadził i podając mu wina dzban, pospiesznie się ozwał:

— A co ci to, Janocha! co ci to, przyjacielu ... Krwie nie widzę, członki masz całe — dla czego-że tak zawodzisz boleściwie?

Za głowę brał, do serca przyciskał i tulił.

Łzy w oczach kmiecia nabrzmiały, pękły... i różańcem po brodzie białej spłynęły.

— Lutujcie się nademną!... — ozwał się do tchu przychodząc.... Lutujcie się ludzie miłosierne!...

Rycerze skupili się w okół. — Pan Szamotulski przez stół się pochylił. Szary naprzeciw siadł, obie ręce na kolana starego położył i w oczy patrzał, jako macierz na dziecko rodzone.

— Ubili mi, jedynego ubili!.... — załkał Janoch. — Bodajby ich ziemia żywcem pożarła, bodajby konali skończyć niemogący!...

Zbielała twarz pana Szarego, jakby kto ją popiołem nagle posypał.

— Co ci się śni, Janocha? co ci się śni?.. — z przerażeniem zapytał. — Jedynym twoim Spytko był!... Zali to on!... zali to jego?...

Stary zachwiał się, aż rycerze w pobliżu stojący podtrzymać go musieli. Nagle, jak zwierz się porwał, obie ręce do góry wzniósł i zawył, i zawołał głosem wielkim:

— Pomsty! pomsty!... Snu nie zaznam, odkupienia nie przyjmę, póki mi pomsty nie dasz Panie Jezu Nazareński!...

Zaczęto uspokajać Janochę, bo siwą brodę rwał a sukmanę na piersi targał. Wreszcie do spokojności przyszed na ławę ciężko siadł i dychał i rzężył, jakby zła śmierć już nad nim stanęła i pokazywała mu suche piszczele swoje.

— Spytko zabit?... — jakby do siebie szepnął pan Szary.

— Napadli... ubili, bez przyczyny nijakiej ubili!...

— Kto?... gdzie?... — pan Floryan pytał.

— Zaprzańce one, niezbożniki, krwiopije — krzyżak

Pan Szamotulski poruszył się i brwi ściągnął, że dwiema znacznemi podkowami zarysowały się mu nad oczyma; rycerzom nozdrza się rozdęły, aż sap wielki po świetlicy poszedł; zaklekotało powietrze od pięści zaciskanych, miecze brzęknęły same, odbrzękły im toporzyska wiszące na ścianach. A stary kmieć klątwę rzucał, która szła w świat daleki, za lasy, za góry i do Łokietkowego tronu przypadała.

— Na rodzonej ziemi padł, na miedzy kiela pola własnego — a tyle krwi, tyle krwi serdecznej wylało się na pole ono!

— Jezu! Jezu! kiedy-że miłosierdzie twoje od tych zbójów nas zbawi!... — szepnął pan Szary.

— To to wasz syn, gospodarzu! tam — o staj parę od boru, ludzkiego ratunku wzywał — odezwał się Szamotulski.

— On ci to, panie miłościwy! zaruśko po zagaśnięciu zorzy wieczornej, przed kurami pierwszymi... O, dolo! sieroco dolo moja! — zalamentował.

Wińcz podszedł.

— Nie lamentujcie tak!... Ból wielki, strata nie mała, aleście nie niewiasta słabowita, by zrozpaczeniu się takiemu oddawać.

— Zawżdy ociec, panie mój miłościwy — zawżdy ociec!....

— Zbierzcie siły, wzmocnijcie się... Mnie znać potrzeba, jako to z onem zabójstwem było.

Pan Floryan znowu podsunął wina kubek — Janocha łyk duży wypił, skrzepił się — rękawem usta otarł, tchnął raz i drugi i znać było, że wzmógł się, że męka pierwsza przeszła, jako fala niewstrzemięźliwa zaporę zwyciężająca i już z uśmierzeniem pewnem a bez gwałtowności dalej płynie.

— Jakże to tam było i — pewni jesteście, że to nie zbóje mordu tego dokonali? — Szamotulski zapytał.

Janocha wyjął z zanadrza zwinięty a krwawy kawał płachty, na której w otoku liści laurowych, świeciły czerwienią i złotem trzy litery: H. K. T.

— Krzyżacki to płaszcz — rzekł — znama się na tem!... W krwie dziecka mojego umoczyłem, zaznaczyłem nią czoło, usta i piersi moje, mówiąc do się: „Pamiętaj, Janoch, czyja to krew! pamiętaj, pamiętaj, żeś na nią pomstę poprzysiągł.

Drżał.

— Tak — tak! — odezwały się głosy rycerzy — jeno niegodnik o takiej przysiędze zapomina!... Z kmiecego rodu jesteśmy i my, uślachciło nas nie jedno takiej przysięgi dokonanie!....

I ściskano ręce Janochy, a który młodszy był, w ramię go całował i z poszanowaniem: ociec! mówił.

Szamotulski naprzeciw siadł, na dłoni brodę oparł, na opowieść czekając.

— A no słuchajta, jako to ono wielgachne nieszczęście się przytrafiło — zaczął Janocha. — Wracał mój Spytko z Koronowa, gdzie na jarmarku cielaka sprzedał, bo krowa dnia tego się wzdęła i odratować już jej najlepsze wiejskie znachory nie mogły a i baby ziołami kurzące. Zły gad ją ukąsił, abo coś w trawie niedobrego zjadła. Zorze zgasły, nocka zapadła, a on se miedzą szedł dla skrócenia gościńca — i przyśpiewywał. A tu słyszy przed sobą dudnienie i takie szczękanie, jako, gdy wojsko idzie. Nadleciało kilku rycerzy w płaszczach białych, a jeden z nich, że to mu mój Spytko w czas z drogi nie ustąpił — precz go koniem najechał i od świń polskich w ślepie mu rzucił. „A ty miemcze paskudny!“ zawołał tedy i szłapacza za uzdę chycił — bo jakże ... Miemiec za miecz, a Spytko go za nogę i z konia — jużci!... Zwarli się z sobą ni to dwie moce niezwyczajne a nienawidzące się od wieka, a choć miemiec żelazne blachy na sobie miał, pod żebra mu się wgięły, że skomlić zaczął: „Puść“ — prosząc. — „A! mieczem nie przebijesz“ Spytko pyta, za orzydła go trzymając. Zaklął się na Matkę Najświętszą i krew Panajezusową. Spytko puścił i do dom dalej spokojnie szedł, podśpiewując, jako-że młody był i głośliwy, a miemiec na koń hnet skoczył, do ust dwie dłonie przyłożył i gwizdnął na swoich, którzy na dwa stajania od niego odbieżeli. Nawrócili, a on im na Spytka pokazuje i prawi o krzywdzie swojej. — „Bij! zabij!“ — huknęli hnet, i jako te psy wściekłe rzucili się na idącego, który se szedł spokojnie

i podśpiewywał. — „Takeś to przysiągł na Matkę Najświętszą i krew Panajezusową!" zawołał oskoczony — i znowu miemca za nogę i z konia. Nadbiegły kompany jego z hałasem wielkim, ale choć mieczów dobyli, nie mogli nijak Spytka mojego urazić, bo się już po ziem tarzali, dusząc się, dławiąc, a to jeden to drugi na wierzchu był, a biała płachta okrywała ich obu, że to wiatr ją rozdymał — i pasowali się sielnie, zmódz się nie mogąc. Aż oto jeden z niezbożnych rycerzów onych, jak wąż się wedle krzewu podsunął i mieczem zdradzieckim żywot Spytka rozpruł. Wtedy z sił opadł i: „O — la Boga! ratujcie ludzie!" wołać zaczął. Na ono wołanie, z blizkiego boru przylecieli jacyś rycerze. Miemcy uciekli, ostawiając tak jedynaka mego ze śmiercią bijącego się. Wtem ci, co z boru przybieżeli, ognie zaczęli krzesać i łasną pochodnię zapalili. Pan jakiś możny z dworzany swoimi nad zabitym stanął, rosły kiej dąb, podobny do pana wojewody Swięcy, który to krzyżakom ziemię pomorską sprzedał.

Na wspomnienie Swięcy, Szamotulski drgnął lekko... Brwi mu się zbiegły gwałtownie, poruszył się i rzekł:

— Co ci ten zbój do głowy wlazł!..

— A no! do pana Swięcy podobien był.

— Głupiś!... Wżdy, jakiem słyszał na barłogu dogorywa w Jasińcu, opuszczony przez niemców i swoich, bo ci go się wyparli a tamtym już niepotrzebny. Duby smolone prawisz, koszałki opałki pleciesz, jako i opowieść ta cała niezbyt sprawiedliwą mi się wydaje. Skąd wiesz, że to krzyżaki, nie drogowe zbóje go napadli? Wżdy Spytko z Koronowa sam powracał, sam — mówiłeś przeciech, a tu i przyśpiewek i przysięga na krew Jezusową i bój powtórzony!.... Jakże o tem wiesz wszystko? zali wiatr ci powiedział, czy nocka ciemna, czy ziemia stękająca?

— Mógłby mi i wiatr powiedzieć — bo głos niesie, i nocka — bo w cichości stoi i wie wszystko, i ziemia stękająca — bo krwią mojego jedynaka krzyknęła.... Alem ja nie wiedział nic, nic... W chałupie siedziałem, z gospodarzami rozmowę wiodłem, aż tu Jantoś wpada, co świnie wiejskie pasie, i woła z krzykiem, biały kieby ściana: „Miemce uśmiercili Spytka waszego!" — Zrywam się, nie rozumiejąc nic, a on mi prawi, jako Spytko szedł i śpiewał, jako zbójniki one napadły, jak się zwarł z nimi i pokonany wzywał zmiłowania ludzkiego. O dwa kroki stojał od mocujących się, ale taki lęk go chycił (że to i dziesięciu lat jeszcze nie ma), iż w tarninę się zaszył, wedle której to on żmij się prześliznął i Spytka dźgnął nieludzko — i jeno płakał, krzyk tuląc. On ci to mnie o tej boleściwej nocy opowiedział i o tym panu możnym, który do wojewody Swięcy podobien był, że to przed miesiącami dwoma w Jasińcu go widział — ino nie mówił, że to on, jeno — taki jak on!

Znowu dreszcz przeszedł po ciele Szamotulskiego.

— Nie!... ten, co tam stał, do pana wojewody nie był podobien — po chwili się ozwał, jakby do siebie mówiąc.

Tu powstał i zwracając się do pana Szarego rzekł:

— Dzięka za gościnność!...

— Musicie jechać?

— Mówiłem wam....

Pomiędzy rycerzami rum się zrobił... Wychylali niedopite czary, z trzaskiem odsuwali ławy i szli z pożegnaniem do pana Szarego. Szamotulski do kmiecia się zwrócił:

— Daj mi tę płachtę! — rzekł.

Janocha głową poruszył.

— Snadnij mnie, niż tobie po onym znaku się dowiedzieć do kogo należy. O krzywdę twoją u samego Zakonu upomnę się.

— Zakon!... dyabelski Zakon!... — odparł kmieć. Kto u niego sprawę wygrał? komu oni za krzywdę zapłacili?....

— Cóż ty uczynić możesz?

— To już mnie ostawcie! Nikt tak, jako ojciec dziecka swojego nie pomści!

— Wiesz-że, kto winowaty?

— Ta krew mi powie!... Wy może nie wieta, jaki ona ma głos, jakiem ozwie się wołaniem, gdy czas przyjdzie.

— Twojać to rzecz — jam ino pomódz ci chciał — mruknął Szamotulski.

Po chwili w domu pana Szarego zapanowała cichość. Drzazgi się dopalały, w kominie ogień przygasał, jeno wichura się wzmogła, waliła o przymknięte skrzydła okiennic, z hurkotem po dachu się tarzała, skowytała w dymniku, ni to duchy w czyścu cierpiące a czasami tak w komin dmuchnęła, że skry się posypały i białe pyły wionęły na świetlicę.

Pan Floryan przechadzał się po izbie i mruczał:

— Jużci psi brat!... przyjacielem mnie krzyżaków uczynił... Nie dam ci ryb, za niewód nie zapłacę, nagrodnego jeno młynarzowi dam, że więcej dbał o dobro moje własne, niż ja sam....

Przystanął chwilę, westchnął — a później na ławie naprzeciw komina siadł, gdzie migotały płomyki błękitne, plecyma o ścianę się oparł, nogi wyciągnął przed się i na poły w zadumę, na poły w sen marzycielski zapadł. Dwa razy wiatr dmuchnął w komin i ognisko rozdmuchał, z pod stołu wybiegła mysz i szmergała tuż przed nim — a panu Szaremu Maciej się marzył, złotowłosa Jewka klejnociła się przed nim, podawała usta do pocałunku, przez ręce mu się przelewała pieściwie.

Czary.

Do Jasińca zbliżało się jeźdców dwóch. Jednym z nich był Wolffram von Salzbach, drugim ksiądz Johan. Konie szły zwolna lecz niesfornie, parskając i zatrzymując się co chwila, bo wiatr od morza dął i w nos dmuchał, z czego nie rad był ojciec duchowny, jako że drzemiący w kulbace się kiwał a przemożny wiatr nie pomagał wcale do zachowania równowagi. Nie spodobała się mu ona jazda przymusowa, ale rycerz von Salzbach spieszył, nie czując się teraz bezpiecznym na ziemi polskiej, w onym lesie, należącym do pana Szarego, w pobliżu miejsca, gdzie tajemniczy mord się dokonał, gdzie niezastygła jeszcze krew kmiecia wzywała pomsty Bożej. Wieść o tym rozboju nocnym szybko mogła dobiedz do wsi niedalekiej, poruszyć tłumy, a znalazłby się ten i ów w orszaku pana Wincza, któryby na bór wskazał i szepnął:

— Tam!...

Nie oni wprawdzie byli winni, o czem mógłby sam pan wielkorządca poznański zaświadczyć, ale dość, że mieli białe płaszcze na barkach, krzyże czarne na piersiach, by cepy i kłonice zafurczały w powietrzu i niespatrznej zemście zadość się stało. Rozumiał to dobrze rycerz von Salzbach i do pozostawionego w lesie brata Funtfiga spieszył, by do dalszej podróży go przynaglić. Ale z bratem onym nie mało kłopotu miał, zanim mógł go rozbudzić. Targał za nogi i ręce, w policzki szczypał, obcasami kopał — ojciec Johan nie poruszał się wcale, jak kłoda leżał, turbowany zaś niemiłosiernie, wydawał jeno dźwięki podobne do głosu trąby zepsowanej, to jako niedźwiedź pomrukiwał, stękał i jęczał, i chrapał — ale spał. Wolffram w rozpaczy był i już chciał brata własnemu losowi zostawić, przedtem jednak ostatniego jeszcze fortelu użył. Pochylił się nad śpiącym i krzyknął mu w ucho same:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czerwony znak.

Z włoskiego tłumaczył A. P.

(Ciąg dalszy).

— Ojciec jej był zdrajcą i sam ściągnął na siebie wykonanie wyroku..... Zresztą nie mamy się czego obawiać, chociażby i podejrzywano nas o zamordowanie Garsyi. Ale gdyby córkę jego spotkało jakie nieszczęście, to uczyniono by nas odpowiedzialnymi za to. Pamiętaj, co ci mówię — dziewczynę tę musimy wypuścić na wolność — chociaż nie prędzej, aż sami opuścimy Anglią.

— Dopóki tu jest, zmuszę ją do mówienia! Musi mi powiedzieć, gdzie się znajduje doktor Hamilton i czego się dotąd o nas dowiedział, chociażbym miała dziesięć razy za to odpokutować.

— Nie znalazłaś czego przy niej?

— Miała tylko portmonetkę z kilku szylingami przy sobie. Otóż tę!

I wyjęła z kieszeni mały, skórzany woreczek.

Macropulo otworzył go. Zawartość całą wysypał na stół — było tam rzeczywiście tak jak Aniela mówiła — trochę pieniędzy i kilka małych kluczyków. Ale Macropulo nie zadowolnił się tem, zaczął woreczek oglądać na wszystkie strony i rozginać wszystkie drobne fałdki.

— Widzisz! — zawołał nagle uradowany, wyciągając kawałek papieru, zasuniętego pomiędzy podszewkę a skórę, — otóż mamy, czego nam potrzeba!

Była to kartka, na której Hamilton napisał swój adres i którą jej wręczył w opactwie Westminster.

— Zamek Vanstone Staines.

Gdy Macropulo przeczytał te słowa, podniosła Aniela głowę i spojrzała mu badawczo w oczy.

— Gdzie to jest? — szepnęła z złowrogim uśmiechem.

— Staines jest stacyą kolejową, oddaloną o mniej więcej dwadzieścia mil od Londynu — po drugiej stronie Temizy.

— W takim razie znajdziemy go tam! — zawołała z uniesieniem. — Wyjedziemy dziś jeszcze.

ROZDZIAŁ XXI.

Po odniesieniu na pocztę listu do Stelli, udał się Hamilton do pokoju gościnnego na dole, gdzie zastał Caradiniego przy fortepianie, śpiewającego jakąś włoską piosnkę. Ale ujrzawszy Hamiltona, wstał młody artysta natychmiast i obydwaj bawili się rozmową aż do północy. Caradini bardzo dziś był wesoły — mówił dużo o kobietach, lecz wyrażał się o całym rodzie niewieścim w sposób lekceważący i pogardliwy, że Hamilton czuł się jeszcze więcej zrażonym do niego, niż dotąd.

Towarzystwo tego człowieka zaczynało mu być tak natrętnem, że pożegnał go wkrótce i udał się do swego pokoju, przysięgając sobie, że jutro dowie się, czy Caradini jest Henrykiem Poiton. Potem postanowił oddać całą sprawę w ręce prokuratora. Następnego dnia wstał Hamilton bardzo wcześnie i poszedł na spacer w kierunku do Staines, a gdy po kilku godzinach wrócił do domu, znalazł w swym pokoju ciężki list, podwójnie frankowany. Otworzył go natychmiast, lecz przy zamkniętych drzwiach, poczem zeszedł na dół i zjadł śniadanie sam, Caradini bowiem był już w mauzoleum przy pracy. Na małym bocznym stoliku w sali jadalnej, stała otwarta butelka wina Chianti, jakie Caradini pił codziennie. Postawił ją tu zapewne sam, aby jej chłopiec nie zapomniał włożyć do koszyka wraz z drugiem śniadaniem — lecz dla pewności zapytał o to służącej.

— Tak, — odrzekła dziewczyna, — pan Caradini stawia ją tu teraz zawsze sam, bo raz Piotruś o winie zapomniał.

Po wyjściu służącej skorzystał Hamilton z sposobności, wyjął z kieszeni maleńki flakonik i wlał zawartość jego do butelki. Ale teraz musiał uważać na to, aby wino w właściwe dostało się ręce. Pod pozorem więc pisania listów, został w sali i pisał gorliwie. Około jedenastej przyszła służąca z dwoma koszykami, zapakowała starannie śniadanie i poleciła Piotrusiowi jak zwykle, zanieść je do mauzoleum. Hamilton też zabrał się czemprędzej i towarzysząc chłopcu, zamieniał z nim raz po raz kilka obojętnych słów.

Gdy się zbliżał do grobowca, ujrzał mnóstwo robotników, zajętych ustawianiem żelaznej kraty, która miała grobowiec cały otaczać. I podczas kiedy tu panował ogromny ruch i hałas, leżało mauzoleum same, oddalone o mniej więcej czterdzieści metrów od kraty, w najgłębszej ciszy i samotności.

Podpadające przeciwieństwo!

Już zdaleka usłyszał Hamilton monotonne uderzanie dłuta. Rzeźbiarz był sam w grobowcu i powitał doktora tak jak wczoraj, głośnem, wesołem: „dzień dobry“. Nie wyrzucał mu późnego przyjścia i nie przestawał ani na chwilę w swej robocie. Hamilton zabrał się też zaraz do pracy i poświęcił całą swoją uwagę pomnikom rodziny Vaustonów.

Po upływie pół godziny ukazał się pułkownik Pallet, odwiedzając ich jak codziennie to czynił. Dziś towarzyszył mu jeden z rzemieślników. Pułkownik przywitał Hamiltona i Caradiniego, poczem zwrócił się zaraz do owego rzemieślnika:

— Chcesz zobaczyć ten mechanizm, panie Sommer? — zapytał uprzejmie. — Bardzo chętnie, panie pułkowniku.

— Chodź z nami, panie Middleton! I pana Caradiniego będzie to pewnie interesować!

Rzeźbiarz zeskoczył z rusztowania i zbliżył się do pułkownika, stojącego przed ogromną kwadratową płytą kamienną.

— Te cztery pierścienie — zaczął pułkownik — są dla tego tylko tutaj umieszczone, aby można podnieść płytę w razie, gdyby mechanizm nie funkcyonował. Teraz może małe dziecko w ruch wprawić kamień, pomimo, że on kilka centnarów waży. Patrzcie panowie!

Za pomocą małego pierścienia uniósł jednę z małych marmurowych płyt w górę i wskazał na znajdujący się pod nią mosiężny młoteczek.

—Patrzcie panowie! — zawołał znowu i zaledwie nacisnął młotek, gdy olbrzymia płyta granitowa zaczęła się znowu spuszczać na dół.

— Elektrycznie? — zapytał Caradini krótko.

— Tak! Prąd idzie z zamku — mamy tam ogromne motory! Tam gdzie się owa płyta znajduje, stać będą trumny przed spuszczeniem ich do grobu. Proszę uważać!

Płyta spuszczała się wolno coraz niżej, pozostawiając po sobie czarną, pustą przestrzeń. Z dołu szło zimno nieprzyjemne.

— Trzeba nam oświecić katakomby, — rzekł pułkownik i nacisnął mały guzik, znajdujący się również pod marmurową płytą.

Kilka lamp elektrycznych zajaśniało natychmiast na dole.

— Nie zejdziemy tam, — rzekł pułkownik, — bo lord Vaustone zakazał to wyraźnie. Teraz, gdy wszystko prawie skończone, nie ma nikt i nic zakłócać spokoju niebosz-

nyków. Chyba, że kto z rodziny umrze i zostanie tu pochowanym!

Pułkownik mówił to z takiem przejęciem się i z tak uroczystym wyrazem swej poczciwej twarzy, że obecni zadrżeli mimowoli. Hamilton odetchnął lżej, gdy płyta znowu na dawne wróciła miejsce, Caradini cofnął się też natychmiast ku otwartym drzwiom, przez które słońce tak wesoło świeciło, a rzemieślnik Sommer pomógł pułkownikowi umieścić na dawnem miejscu ową płytę marmurową, odznaczającą się od innych jedynie onym maleńkim mosiężnym pierścieniem.

Kilka minut później byli Hamilton i Caradini sami w mauzoleum.

Na wieży wydzwonił zegar godzinę dwunastą. Hamilton patrzał na robotników, składających narzędzia i odchodzących na obiad. Teraz pozostanie na godzinę sam z Caradinim — zupełnie sam! Nikt im nie przeszkodzi!

Hamilton był poważny, niespokojny i dziwnie rozdrażniony, Caradini natomiast w świetniejszym niż zwykle, humorze. Wrażenie, jakie na nim otworzenie grobowca wywarło, zatarło się już zupełnie.

— Przyszło mi tak na myśl, — zawołał, nalewając sobie szklankę wina i wyjmując chleb z koszyka, — ile byli by dali panowie z średnich czasów, sędziowie inkwizycyi, za to, gdyby byli znali tajemnice elektrotechniki! Wyobraź pan sobie scenę pochowania żywcem przestępcy w takim sklepie! Wielki inkwizytor i jego satelici siedzą w urzędowych strojach za stołem, a zamaskowany oprawca stoi na płycie i skazaniec, któremu najpierw koło połamało kości, leży obok niego. Oprócz tego dzban wody i bochenek chleba!

Potem wśród głębokiego milczenia naciska kat młotek, płyta spuszcza się na dół i po kilku minutach wraca oprawca sam! Grób nie wydaje swej ofiary, i każdy biegnie do domu na obiad i na spokojną drzemkę!

Caradini śmiał się głośno i długo z swego dowcipu, a w marmurowych ścianach brzmiał śmiech jego dziwnie rażąco. Hamilton odwrócił się z wstrętem od tego człowieka bezwzględnego i brutalnego, który mógł się śmiać, opisując scenę tak pełną grozy i okrucieństwa!

— Niech żyje stara inkwizycya! — zawołał teraz Caradini, podnosząc szklankę w górę.

Hamilton spojrzał uważnie na niego. Czy krople usypiające zaczynały już działać?

Caradini ułożył sobie kołdrę i poduszkę i zabierał się do swej codziennej siesty, nagle jednak zerwał się znowu i rzekł:

— Muszę sobie raz jeszcze obejrzeć te katakumby!

— Zdaje mi się, że nie byłoby to przyjemnie pułkownikowi, — zauważył Hamilton, obawiając się, że godzina siesty zostanie odłożoną.

— Eh, co ja tam sobie z niego robię, — zawołał artysto pogardliwie. — Zresztą dziś on tu już nie przyjdzie!

— Mówiąc to, podniósł marmurową płytę, nacisnął klamkę i kamień zwolna zaczął się spuszczać na dół.

— No, — rzekł teraz ziewając, — to mi chwilowo zupełnie wystarcza!

Jestem zmęczony! Po sieście zejdę na dół i zaklnę duchy wszystkich zmarłych Vaustonów.

— Narazisz się pan na nieprzyjemności, — upominał go Hamilton.

— Ba, nieprzyjemności! Co ja sobie z tego robię! Gniew całego tego arystokratycznego towarzystwa bardzo mi jest obojętny! Takie składanie hołdów ich zmarłym ciałom, które nie różnią się absolutnie niczem od ciał nieżywych kotów, jest mi poprostu wstrętnem! Czasem, gdy wykonuję polecenia podobne do tego tu naprzykład, napada mnie chęć rozbicia nosów wszystkim aniołom i ośmieszenia wszystkiego tak, jak być powinno!

— A jednak przyjmujesz pan i wykonujesz takie polecenia, — zauważył Hamilton.

— Tak, bo na nieszczęście człowiek musi zarabiać pieniądze, jeżeli chce trochę użyć świata!

Po tych słowach ziewnął znowu.

— Co u licha, — szepnął, — jaki ja dziś jestem śpiący!

Zwinął sobie jednak jeszcze papierosa i zaczął go wolno i leniwie palić! Powieki opadały mu ciężko na oczy, pomimo to podnosił je ciągle i poprawiał poduszkę. Potem zwinął drugiego papierosa, lecz nie dopalił go już do końca. Zamknął oczy i milczał, chociaż jeszcze nie spał.

— Panie Middleton, — szepnął, — bądź tak dobrym i podaj mi szklankę wina. Takie mam pragnienie........

Hamilton nalał resztę wina w szklankę i podał mu ją. Caradini wypił wszystko, do ostatniej kropli i postawił szklankę na ziemi. Hamilton wyjął niepostrzeżenie zegarek z kieszeni, położył go na stole i czekał, niespokojny, rozdrażniony do najwyższego stopnia.

Caradini zamknął oczy, otworzył je, i zamknął znowu. Powtarzało się to kilka razy, potem jednak opadły powieki i nie podniosły się już więcej. Artysta spał.

Hamilton czekał jeszcze pięć minut, poczem wstał i schwycił rękę Caradiniego.

— Śpisz pan? — zawołał głośno.

Odpowiedzi na to nie było.

— Panie Caradini! — krzyknął Hamilton jeszcze głośniej.

Lecz śpiący nie ruszał się.

Hamilton uśmiechnął się zadowolony. Wyjął teraz z kieszeni małą buteleczkę, nalał kilka kropli na chustkę i przyłożył ją do twarzy śpiącego. Ostra woń chloroformu dała się uczuć, i równocześnie zaczął Caradini oddychać głębiej i wolniej. Hamilton schował chustkę, ujął dłoń artysty, liczył uderzenia pulsu i w końcu uniósł lekko powiekę uśpionego.

— Śpi, za godzinę obudzi się i oprócz lekkiego bólu głowy nic mu nie będzie, — pomyślał.

Potem z zręcznością chirurga podciągnął lewy rękaw Włocha do góry, odpiął mankiet i usunął czarny jedwabny trykot.

A na obnażonem ramieniu artysty zajaśniał teraz w całym blasku ów znak tajemniczy — szkarłatny, krwawy: a — w †.

— Mój Boże! Henryk Poiton! — zawołał Hamilton drżącym z wzruszenia głosem i szybko ściągnął znów trykot i rękaw surduta.

Potem wstał i wziął szklankę, z której pił Caradini.

— Muszę ją stłuc, — pomyślał, — aby nikt nie odkrył w niej śladów moich kropli!

I rzucił ją przez otwarte drzwi w krzaki jaśminu — szklanka potłukła się w drobne kawałki, a jedna maleńka skorupka upadła na twarz jakiegoś młodego robotnika, który ukryty za krzewami śledził uważnie każdy ruch Hamiltona.........

Doktor spojrzał i zadrżał..... owym robotnikiem bowiem nie był nikt inny, jak ów straszliwy „Anioł!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)